Nr. 164 We Lwowie — Środa dnia 20. Lipca 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicę:
miesięcznie	2 kor	2 kor. 50 h.	—
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ —	21 „ —

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h. na prowincyi 9 „ 90 „.
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Dzieci czytają...

Dzieci czytają. „Nic — tylko czytają“ jak z dumą i radością o swoich pociechach opowiadają ojcowie, mamy i zakochane ciocie.

I czytanie staje się synonimem inteligencyi, kształcenia się i miłej, pożytecznej rozrywki.

Co do tego ostatniego — tak — rzeczywiście jest to rozrywka miła, pożyteczna zaś, z pewnemi zastrzeżeniami zależnemi od tego, co dziecko czyta, jak i kiedy. A, niestety, dzieci czytają tak dużo i tak bez wyboru a nasza literatura dziecięca, z ostatnich lat zwłaszcza, tak obfituje w utwory bez żadnej estetycznej ani etycznej wartości, że na temat owego „pożytku“ — wiele powiedziećby się dało.

O cóż więc chodzi? Że dzieci czytają wogóle za dużo? Tak i nie tylko o to; dzieci czytają i za dużo i za wcześnie — i rzeczy niewłaściwe.

Przy obecnem gorączkowem życiu, gorączkowej chęci jaknajszybszego kształcenia i rozwijania, niewiele znajdziemy tak rozsądnych, już nawet nie mówię, rozumnych, rodziców, którzy mieliby cierpliwość zaczekać do czasu aż dziecko rozwinie się fizycznie i umysłowo — lub tę naukę przedwstępną prowadzić w sposób właściwy wiekowi.

Dużą rolę gra tutaj próżność rodzicielska, dalej zaś lenistwo lub nieumiejętność matek, które nie mając dość cierpliwości i uświadomienia, żeby zająć dziecko w sposób pożyteczny, jaknajwcześniej wkładają mu książkę w rękę. No, i w domu jest cicho — dziecko nie zbytkuje — siedzi sobie spokojnie ze zgiętym karkiem i pochylonemi plecami i czyta — „kształci się“.

I doprawdy, wyobrażają sobie ci „wygodni“ wychowawcy, że czytanie jest tak bardzo ważnym czynnikiem kształcącym, że zastąpi niedobory nauki programowej, do której zbałamucone łatwą lekturą dziecko nie ma żadnej ochoty, że zastąpi samorodny, twórczy rozwój, w który zajęte wytworami cudzej myśli dziecko nie ma ani czasu, ani sposobności. Bo zamiast bawić się i rozwijać fizycznie, całe godziny, gdzie tam godziny, dni całe, spędza leniwie nad książką. Dziwnie to brzmi może, iż czytanie lenistwem nazwać można a jednak — tak jest, nie cofamy tego wyrażenia. Zbytek czytania u dzieci nie jest niczem innem jak lenistwem umysłowem i lenistwem fizycznem.

Są typy dzieci, które na wsi, w najpiękniejszą pogodę kiedy normalnie powinnyby duszą całą, całym swoim młodym temperamentem ciągnąć do natury, do słońca i ruchu, są w stanie dni całe siedzieć lub leżeć z książką w ręku.

W dzieciach, z natury nieruchawych, wstręt do ruchu i trudu fizycznego przeradza się w ociężałość, u dzieci ruchliwych przytępia się i przygasa. „Więc cóż mają robić — nudzić się?“ Nie obawiajmy się, dzieci nudy nie znoszą i z konieczności szukać będą sposobów zapełnienia czasu.

Dalej co do strony umysłowej: czy doprawdy czytanie tak bardzo rozwija umysł. Zapewne, ale nigdy tak jak to sobie wiele osób wyobraża i nie wahamy się twierdzić, że więcej wykazuje inteligencyi dziecko, które umie się dobrze bawić, niż to, które połyka stosy książek. Czemże bowiem jest zabawa dzieci, jeżeli nie pracą twórczą, indywidualną? Dziecko obmyślające sobie zabawę, tworzy i pracuje nie gorzej od dorosłego człowieka. Zabawa to przygotowanie do przyszłego życia i przyszłej pracy. W zabawie przejawia się temperament i popędy dziecka, jego zdolności twórcze, pojęcia tej maleńkiej główki o życiu i ludziach. Zabawa dziecka informuje nas o jego upodobaniach — zaradność w zabawie daje pewną miarę przyszłej zaradności życiowej. Co natomiast za informacye daje nam zamiłowanie do czytania? Zapewne, można cokolwiak sądzić o upodobaniach dzieci, stosownie do treści obieranych książek, w każdym razie są to wskazówki wątpliwe i mniej bezpośrednie, dużo tu bowiem zależy od talentu autora i umiejętności poddania tego, lub innego tematu. Książka przynosi pożytek, ale wtedy tylko, jeżeli wchodzi w skład życia dziecka, jeżeli daje mu temat do myślenia i zabawy, do wytwarzania na tem tle czegoś zupełnie swojego, jeżeli staje się podnietą do samodzielnego czynu.

Jest zaś niczem, jeżeli staje się tylko środkiem zabicia czasu, jeżeli jest jedynem zajęciem.

Przepływa to wtedy przez umysł jak woda przez sito, nie pozostawiając nic, prócz zblazowania.

Jest to poprostu zabawka — bezmyślna.

I znów wyraz, który wydać się tu może barbarzyństwem. A jednak i tego nie cofamy. Bo czemże jest, jeżeli nie bezmyślnością, myślenie cudzemi myślami, zasilanie się tylko cudzym dorobkiem, nie dodając nic swojego, nie zużytkowując złożonych w każdej istocie ludzkiej pierwiastków twórczych!

Dziecko żyje w atmosferze sztucznej, obcej, narkotyzuje się czytaniem, jest to namiętność nie gorsza od innych. Umysł przywalony balastem cudzych myśli, cudzych wrażeń przestaje dążyć do czynu i ruchu, traci chęć do pracy i zdolność inicyatywy.

Tak mało widzimy dzieci umiejących się bawić, tak mało lubiących trud umysłowy i przełamywanie trudności nauki. Umysł rozbałamucony łatwą lekturą odwyka od pracy i każda trudność męczy i zniechęca. No naturalnie, bo przecież geografia naukowa, to nie podróże Maine-Reid'a i całego legiona Robinsonów; fizyka to nie podniecające fantazye Vernea i Flammariona a historya nie zawsze ma wiele wspólnego z zajmującemi powieściami Teresy-Jadwigi. A zatem to wszystko jest „nudne“ i „trudne“ i odrabia się, aby zbyć.

I jeszcze jedna uwaga. Przedwczesne i zbytnie czytanie sprawia, że literatura dziecięca przestaje wystarczać ilościowo, skutkiem czego dzieci i młodzież bardzo szybko sięgają do literatury dla dorosłych, z której naturalnie wyciągają nie to, co stanowi właściwą wartość dzieła, ale najczęściej to, co najmniej dla nich przeznaczone. Najstaranniej wyławiają fabułę (im więcej romansowa, tam lepiej), troskliwie omijając to, na co właściwie uwagę zwrócić by należało.

A następstwa! Zblazowanie przedwczesne. Co zajmie takie indywiduum, które w dziesiątym, dwunastym roku załatwiło się już ze wszystkiemi arcydziełami literatury. Co i jak zajmie, co podnieci i porwie, gdy dorośnie. Co mu da ta nieoceniona chwila, gdy cały kapitał przemarnowało przedwcześnie, gdy go jeszcze użyć dobrze nie umiało.

„A przeróbki dzieł dla dorosłych, których mamy tak dużo?“ I to kwestyi nie rozwiązuje, a raczej ją wikła. Szkoda, doprawdy, okaleczyć tak arcydzieło i w takim stanie półwartości dawać je młodzieży. To coś takiego, jak domalowane draperye na boskich kształtach Afrodyty. „A więc nie czytać wcale?“ Bynajmniej, niech dzieci czytają, ale nie za wiele, niech czytają, ale rzeczy dobre a nie stosy plew a przedewszystkiem niech się rozwijają samodzielnie. Doprawdy, czasem dochodzi się do absurdu i gdy się widzi takiego czytającego niedołęgę, prawie żeby się wolało widzieć go dzielnym, indywidualnym, pełnym inicyatywy — analfabetą.

Jakaż rada na tę chorobę i czy jest jakakolwiek. Niewątpliwie jest i nie jedna — potrzeba na to tylko dużo dobrej woli i cierpliwości ze strony wychowawców. Sposobów zapełnienia czasu jest wiele, mamy całe szeregi zajęć ręcznych i domowych (bynajmniej nie „zabawek“), które tylko w życie dziecka nalożałoby wprowadzić. Ale nie zbywajmy dziecka książką. Bardzo to wprawdzie wygodne. Dziecko ziewa, dajemy mu książkę, niech się nie nudzi; dziecko prosi o zajęcie, dajemy mu książkę, niech się nie nudzi. Zbytkuje, uśmierzamy wybuchy temperamentu książką. To taki wygodny plaster na wszelkie niedogodności wychowania.

Nie miejsce tu na poddawanie sposobów zastąpienia książki innemi zajęciami. Tutaj tylko zaznaczamy, że jest wiele sposobów rozwijania dzieci stokroć lepszych, niż byle jaka książka. Ze są one nudne i trudne, zwłaszcza w początkach, niewątpliwie, ale zważywszy duże rezultaty wyrzekać się ich nie można. Dzieci raz popchnięte w kierunku samodzielnej pracy, pójdą dalej tą drogą. Dobry instynkt oderwie ich od biernego książkowego życia a skieruje do zabawy i pracy twórczej i samodzielnej i one same w swojem własnem wychowaniu staną się naszymi najdzielniejszymi pomocnikami.

Głos serbski o Polakach.

Od naszego korespondenta.

Belgrad 19 lipca.

(Wspomnienie wypadków czerwcowych. — Dziennik belgradzki o prawach wyjątkowych w Poznańskiem. — „Straszna zbrodnia przeciw Polakom“. — Kto zwycięży? — Szlachetna tendencya).

Gdy po strasznych belgradzkich wypadkach czerwcowych w roku ubiegłym dzienniki całego świata uderzyły na Serbię, domagając się surowego sądu, poszła i prasa polska ubitym w Wiedniu gościńcem. Atoli *Gazeta Narodowa*, nie broniąc tego, co się obronić nieda, w szeregu artykułów wykazała, że bieg wypadków, jak wezbrana fala, powstrzymać się nie dał, że nieszczęśliwe ofiary strasznej nocy 11 czerwca 1903 ze stanowiska ogólno ludzkiego były wprawdzie godne współczucia, same jednak z wiedzą przyspieszyły i zaostrzyły bieg wypadków, które mogły w innych warunkach bez krwi rozlewu się ułożyć.

Te artykuły *Gaz. Nar.* ujęły Serbów i dziś, po uchwaleniu przez Prusaków drakońskich paragrafów o osadnictwie w Wielkopolsce, czytamy w dziennikach serbskich gorące artykuły, ujmujące się za prawami ludności polskiej w sposób serdeczny, godny życzliwych współplemieńców słowiańskich.

Dla przykładu przesyłam w dosłownem tłumaczeniu artykuł wstępny dziennika tutejszego *Nowi Svet* (Nowy Swiat), by czytelnikom *Gaz. Nar.* dać sposobność przekonania się, jak Serbowie pojmują jedność i braterstwo słowiańskie, oraz że garsteczka życzliwych dla Serbów myśli, bardzo nas zbliżyła, a ostatnich życzliwie i po bratersku dla Polski usposobiła. Ziarno, rzucone na urodzajną glebę, zaczyna kiełkować; pielęgnując je, można się z pomocą Bożą obfitego spodziewać plonu.

Nowi Svet pisze w artykule pt. „Straszna zbrodnia przeciw Polakom“, co następuje:

Jak zacięcie germanizm wojuje w ostatnich czasach przeciw Słowianom, o tem nie ma potrzeby ani mówić, ani pisać, gdyż całemu światu wiadomo, że Niemcy bezustannie przemyśliwają nad tem, jakby Słowian na każdym kroku niweczyć i zgładzić. Gdy rzucimy okiem na okropną walkę z Polakami w ciągu ostatnich lat 20, obaczymy, jakich strasznych środków ima się państwo niemieckie przeciw biednemu a szlachetnemu narodowi polskiemu. Niemcy bezustannie chwytali się najrozmaitszych sposobów, by Polaków wyniszczyć. Dla wygładzenia ich zbezczeszczali ich imiona a narzucali im własne w sposób najbezwstydniejszy, godny niecnych germanizatorów. Walka była rozpaczliwa. W tej walce używano nikczemnych sposobów, byle tylko zwyciężyć, byle nad Polakami zapanować materyalnie. Niemcy nie przebierali w środkach, aby dojść do celu i wytępić swych sztucznie wytworzonych przeciwników.

„Przeciw Polakom uchwalano bez przerwy prawa wyjątkowe — tę hańbę cesarstwa niemieckiego. Polakom wydzierano wszystko, co mieli i co krwawym potem zapracowali, i wszystko to, ten własny kapitał Polaków trwoniono na agitacye przeciwko nim samym. Za pieniądze własne Polaków, które im Niemcy bezprawnie, na różne, niecne sposoby wydzierali, płacono nauczycieli i księży germanizatorów, którzy otwarcie z ambony, na zgromadzeniach, jarmarkach agitowali za zupełnem wyniszczeniem Polaków.

„Policya deptała na każdym kroku ten nieszczęśliwy naród. Polakom zabroniono posługiwania się własnym językiem; zacierano ich obyczaje; oni nie mogli się we własnym języku pomodlić do Boga.

„Ta straszna walka przeciw Polakom tak głęboko wsiąkła w krew Germana, że przy pewnej sposobności — i sam cesarz niemiecki, człowiek dzierzący berło, powstał jawnie, wyzywał i podburzał Niemców przeciw Polakom.

„Cała ta jednek robota była bezskuteczną, bo słowiańska krew i słowiańskie muskuły narodu polskiego były dość silne, by się oprzeć germanizacyi. Ani piędzi ziemi polskiej nie mogli Germanie wydrzeć. Agitacya duchowieństwa niemieckiego i nauczycieli była daremną. Polacy, jako niezwyciężona Armada zostali zwycięzcami w obronie praw swoich. Języka wiary i obyczajów tem silniej strzegli, im bardziej naciskali na nich Niemcy; i ani najlichszy z pomiędzy Polaków nie zatracił swego imienia i swej narodowości. Nawet i sam cesarz, gdy stanął przeciwko nim, nic nie mógł wskórać, gdyż oni ścisnąwszy szeregi, ramię do ramienia, gotowi byli do walki zażartej, do przelania ostatniej kropli szlachetnej krwi słowiańskiej.

„Rozwścieklenі odpornością i energią Polaków, Niemcy, przekonawszy się, że wszystkie dotychczas przez nich używane sposoby nie wyrządziły Polakom szkody, — postanowiły te czarne dusze popełnić jedną ohydną i nikczemną zbrodnię, która tylko w oczach Europy, tej „macochy Słowiańszczyzny“ może pozostać nie napiętnowaną. Sejm pruski uchwalił prawo, mocą którego **żaden Polak w Polsce nie może osiedlić się, ani na ziemi polskiej pobudować mieszkania.** Jestto zatem prawo, którego by nawet osławiony rząd stambulski nie ośmielił się wydać. Przez wydanie tego „prawa“ sejm pruski stanął przed światem w całej ohydzie swej nagości. Przeciw konstytucyi, wbrew jawnej moralności, wbrew człowieczeństwu, trzy miliony Polaków wydziedziczono z praw. Trzy miliony synów sławnej Polski chcą Niemcy wyniszczyć w sposób niecny i ohydny.

„Ale zawiedli się, srogo się zawiedli!

„Ostatnia, straszna zbrodnia, popełniona na dzielnym narodzie polskim, jeszcze bardziej skłoniła go do zaciętej walki z Niemcami. Polacy, ci najgodniejsi synowie wielkiego szczepu słowiańskiego, ci wierni potomkowie Kościuszki i tym razem poczują w żyłach swoich gorącą krew słowiańską i tym razem tem skuteczniej przygotują się do odparcia ciosów ohydnej germanizacyi.

„Daremnie wysilacie się Germanowie! Czyż nie widzicie, że siły wasze, są za słabe, by zaszkodzić wytrwałym i silnym Słowianom! Posługujecie się łotrostwem, posługujecie się podłością: pohulajcie sobie!.. Ale zarazem w tym waszym szale nadsłuchujcie głosu trąby Polski, Czech i całej Słowiańszczyzny, trąby, przez którą słyszy się wyraźnie słowa: „My zwyciężymy!“

Tyle dziennik serbski. Myśli piszącego zasługują na uwagę a choć znajdują się może tam usterki, należy je wybaczyć, bo autor nie miał widocznie sposobności przypatrzenia się stosunkom zblizka i pisał to, czego się dowiedział z gazet a szlachetne oburzenie natchnęło mu zwroty może zbyt dosadne. W każdym razie tendencya szlachetna. On nie obawiał się protestu rezydenta Niemiec w Belgradzie. — Bronił prawdy; cześć mu!

B. B.

Przed wybuchem wojny.

Piszący pod mianem Nesvoy znany petersburski korespondent paryskiego *L'Europeen* ogłosił zajmujący artykuł o położeniu, jakie w Rosyi wojna wschodnio-azyatycka wywołała. Czerpiący zazwyczaj z dobrych źródeł publicysta francuski daje zwłaszcza charakterystyczne zarysy zajść przed wybuchem wojny, którym Rosyanie dotychczasowe niepowodzenia swoje przypisują. P. Nesvoy pisze:

„Ze swojej podróży na daleki Wschód Kuropatkin (wówczas był on ministrem wojny i oświadczył w Porcie Artura uroczyście: „Myśmy gotowi!“ i następnie do Japonii się udał z wizytą) wrócił do Rosyi zupełnie skonsternowany. Przedewszystkiem zażądał on od cara natychmiastowego pomnożenia sił wojskowych na dalekim Wschodzie. Ażeby zaś miał możność przedstawienia carowi niebezpiecznej ze względu na gorączkowe zbrojenia japońskie sytuacyi, zażądał powtórnie utworzenia „wyższej tajnej rady wojennej“. Pod przewodem cara weszli do tej rady najznakomitsi członkowie rządu, tudzież jenerał Dragomirów.

Każdy z członków rady miał swoje specyalne zapatrywania i plany. Tak np. proponował Dragomirow porzucenie Portu Artura, Dalnego a ze względów strategicznych także Władywostoka i ewentualnie powinnaby armia rosyjska skoncentrować się za Charbinem. Plan Dragomirowa odrzucono, odtąd też stary jenerał milczał. Kuropatkin proponował zatem szereg zarządzeń, mianowicie iż należy natychmiast mobilizować i wyprawić wojska na daleki Wschód, tudzież skoncentrować siły rosyjskie w Mandżuryi i jak najbliżej miejscowości zagrożonych; — wszczęła się rozprawa bardzo gorąca. Ostatecznie posiedzenie tej tajnej rady wojennej skończyło się nadzwyczaj dramatycznie. Kiedy już widocznem było, że wnioski Kuropatkina będą przyjęte i rada do ich uchwalenia się zabierała, car nagle powstał i wyszedł.

Dla Kuropatkina była to klęska moralna, jakoż on i jego przyjaciele, których zresztą nie wielu było, zrozumieli, że wszystko stracone. — reszta członków rady, tj większość byli z serca radzi temu zwrotowi. Kiedy pewien znany mi polityk powiedział do Lamsdorfa: „Ależ to przecie szaleństwo, gubimy ojczyznę!“ — odpowiedział minister spraw zagr.: „Pan sam jesteś szalony. Czyż nie rozumiesz, że car nie chce wojny i że skoro car jej nie chce, to i do wojny nie przyjdzie?“ — „Ba, a Japończycy?“ zagadnął polityk. Lamsdorf odparł: „Japończycy? No, wiemy stanowczo, że oni się nigdy nie wdadzą w wojnę z nami.

Wogak (specyalny poseł ros. w Japonii) wróciwszy do Petersburga, gdy car mu kazał całą prawdę bez ogródek wypowiedzieć o położeniu, zaklął się: „Jako żołnierz i wierny poddany Waszej imperatorskiej Mości, przysięgam z ręką na sercu, że Japończycy nigdy się nie poważą nas zaczepić, i o tem też ani myślą“. Oto masz pan!“ — skończył Lamsdorf i odszedł uszczęśliwiony, każdemu, kto go chciał słuchać, zapewniając, że wojny nie będzie, bo car jej nie chce.

Oto powód rozjątrzenia przeciw Lamsdorfowi w pewnych kołach. Tutaj w Petersburgu opowiadają sobie całkiem otwarcie, że ks. Dołgorukow, który Lamsdorfa wypoliczkował, uczynił to wskutek zakładu, w salonie hrabiny Szuwałow całkiem publicznie wobec wszystkich gości ułożonego. A że to prawda, dość powiedzieć, iż ks. Dołgorukow obecnie wcale nie przebywa w domu obłąkanych, ani też w żadnem zamknięciu, tylko sobie wesoło i swobodnie bez przeszkody, gdzie chce, spaceruje. Mojem zdaniem, a nadewszystko zdaniem dworu, dnie Lamsdorfa skończone.

Można tedy zrozumieć, że było to niezmierne wstrząśnienie, piorun z jasnego nieba dla cara i rządu, gdy Japończycy nagle pokój zerwali i na Port Artura uderzyli.

Wykazała się w całej pełni nieudolność Aleksiejewa, oglądano się więc za innymi wodzami, zarówno jenerałami i admirałami. Wszyscy, o których pomyślano, rozumieli to doskonale, że się poświęcają, że ich czeka śmierć moralna albo fizyczna. Makarow

---

13

NOWINY.

Szkic satyryczny z życia na wsi

napisał **M. P.**

Ciąg dalszy.

— Albo ja wiem co będzie — odpowiadał zrozpaczony Bassarabowicz — może koniec świata a może jeszcze coś gorszego, kiedy i Dmytro się zbuntował, sam Dmytro, to czegoś się już spodziewać?..

— Koniec świata będzie wtedy, kiedy Pan Bóg tak zarządzi, ale nie wtedy, kiedy się tego Dmytrowi zachce — ofuknął z niebywałą u niego stanowczością pan Spirydyon — a Bassarabowicz, fe, woły, kapuściana głowa, pleść podobne brednie. Trzeba jutra wyczekać — ciągnął dalej staruszek — rozważyć, wywiedzieć się, zapytać wójta, lub co ważniejsze Moszka, dalej poprosić o radę proboszcza, a w ostateczności wybrać się do Wąwozówki do pana Ziemowita, a tam już mądra rada znajdzie się z pewnością.

W Wąwozówce przemieszkiwał od lat wielu, ale to bardzo wielu, nestor obywatelstwa okolicznego, starzec ośmdziesięcioletni pan Ziemowit — syn pana Piusa. Nadejdzie chwila, kiedy się z niepowszednią tą osobistością zapoznamy bliżej, tu jedynie zaznaczyć należy, iż do pana Ziemowita nikt nigdy nie przemawiał inaczej, jak tylko szeptem, zbliżał się doń w postawie głębokiego ukłonu a nadto, że nigdy i nigdzie nie wymówiono jego imienia bez dodatku — syn pana Piusa. Pan Ziemowit był niezawodnie człowiekiem niepospolitej zacności, liczył lat życia o wiele ponad miarę przeciętnego śmiertelnika, przyodziewał się w poważną czamarę i pantaglony, zawsze za krótkie na zrudziałych cholewach (znamienna cecha ludzi wielkich cnót) nosił nie widzialny już dzisiaj zarost „kolią“ zwany, nareszcie zwał się Ziemowitem i miał ojca imieniem Pius, co wszystko niezaprzeczenie zdarza się na świecie nader rzadko kiedy — ale też i nie mógł on się użalać na brak uznania i szacunku ze strony sąsiadów swoich. Otaczano go rodzajem rzecby można bałwochwalczej czci, a w każdem zgromadzeniu, każdej naradzie, lub w ogóle jakiejkolwiek poważniejszej sposobności, głos jego bywał nie tylko przewodnim ale zazwyczaj i rozstrzygającym. Było to *ultimum refugium* całej okolicy a zwłaszcza starszego pokolenia jej mieszkańców, — to też i w obecnych przykrych terminach powołał się stroskany pan Spirydyon na ów środek ostateczny, na mądre rady i wskazówki syna pana Piusa. Na tem też narady ukończono, wyczekując z upragnieniem, lecz i nie mniejszym niepokojem jutra.

Naturalnym porządkiem rzeczy, nadeszło ono, ale niestety nie uspokoiło nikogo, ba nawet przyniosło smutniejsze jeszcze nowiny.

Rozruchy przybierały postać coraz groźniejszą. Nocnym niewczasem sponiewierane, wzmocnioną dawką alkoholu podniecone gromady nabrały wejrzenia jeszcze bardziej dzikiego. I głosy były pochrypłe i twarze nieumyte zaczerniałe i zwiędłe, oczy obrzmiałe i co najważniejsze umysły bardziej przytępione. Mówiono teraz powszechnie ba nawet pokazywano sobie nawzajem jakąś książeczkę nikłych rozmiarów, która to właśnie ową nową „wystawę“ zwiastować miała. Książczyna zbrudzona i w skutek ciągłego przechodzenia z rąk do rąk w strzępy poszarpana, miała wejrzenie cokolwiek zbliżone do tak zwanej „unucy“ co wszakże nie raziło nikogo z interesowanych. Również nie badano bynajmniej jej treści, już chociażby dlatego, iż świadomych sztuki czytania było tu nie wielu. Wystarczała i przekonywała wszystkich okoliczność, iż istnieje jakaś książka, że ją widzą, dotykają się jej i co najważniejsze, że się dostała do wsi w warunkach niezmiernie tajemniczych. Bo oto jak się pokazało, przyniósł ją tutaj pewien „czużyj czołowik“, który nie był ani młody ani stary, ani duży, ani mały, ale za to posiadał „sztyflety“ nie byle jakie, bo aż czerwonego koloru i przesianiał oczy aż niebieskiemi okularami. Jeszcze ważniejszą ponad pomienione szczegóły, wprost zdumiewającą była nowina, iż ów „czużyj czołowik“ broszurę, o której mowa, wręczył poddiaczemu Hryciowi — nawiasowo mówiąc naczelnemu kierownikowi rozruchów — i to wręczył ją nie gdzieindziej, jak tylko pod mostem, chociaż jest rzeczą całemu światu wiadomą, iż pod mostem książek się nie czyta. Niestety jednak sprawdzoną jest rzeczą, iż ów „czużyj czołowik“, niezależnie od tego kimby był i po jakiego licha by się włóczył wywołuje w naszych zapadłych wioszczynach zawsze niepomierne zajęcie. Wystarczy, aby na zapytanie, skąd pochodzi, odpowiedział „ho... ho... ze świta z dałekoho...“ a ma w tejże chwili grono łatwowiernych słuchaczy, którzy się w jego opowieści z lubością wsłuchują.

Bywa, iż wizyta podobna nieraz niemiłem echem we wsi się odezwie, przepadnie gdzieś nagle kwoczka ukochana, dziarski kogut, ba nawet niekiedy i prosiaczek swywolny, jednakże i podobnie przykre nauczki skutku nie odnoszą i nałogu nie tępią. Przyjemność „pobałakania“ z człowiekiem, który pochodzi aż „hen... hen.. ze świta...“ jest tak wielką, iż nie żal dla niej nawet i ofiarę ponieść. Tak bywa z reguły w najspokojniejszych nawet czasach, a cóż dopiero mówić o wrażeniu wywołanem owem tajemniczem zajściem pod mostem, w chwili powszechnego wzburzenia naiwnych umysłów.

Pogłoskom uwierzono bez wahania, a ostatecznie chwiejnych w zapatrywaniach przekonywał swą swadą wymowny Hryć poddiaczy. Był to człek młody buńdziuczny, silny jak tur, ze słabym zarodkiem oświaty i niesłychanie zarozumiały. Dumnym był nawet z tego iż za swych „wojskowych“ czasów pełnił służbę przy stadnikach rządowych, że zaś podobnym faworem losu oprócz niego żaden z mieszkańców Zagajówki nawiedzonym nie został, przeto był to jeden powód więcej, iż nań z pewnym podziwem spoglądano, a zatem i w politycznych sprawach zdanie jego wielce poważano. Spokojni, chociaż w gruncie rzeczy może i nieufni mieszkańcy wsi, obawiali się nadto jego porywczości, jego żelaznej pięści a innych najuboższych na duchu oraz kobiety rozbrajał już chociażby sam widok Hryciowej czapki. Była bo to w istocie podziw budząca czapka, z szychowym galonem i lakierowanym daszkiem, którą zapewne gdzieś kiedyś, jakiś „znużony“ egzekutor w rowie zgubił, a którą obecnie w uroczystych chwilach, butny Hrycio głowę swą na bakier przyozdabiał. Rzecz prosta, że w dniu dzisiejszym czapka z głowy nie znikała ani na chwilę, ale co ważniejsze, iż dla uświetnienia uroczystości, pojawił się nagle i sztandar.

(C. d. n.)

odjeżdżając na daleki Wschód, powiedział, że „czuje już śmierć w sercu". Kuropatkin niechętnie objął naczelne dowództwo. Ale ci wszyscy mężowie są przedewszystkiem dworakami i przyjmowali nominacye, zamiast wzbraniać się i carowi nareszcie otworzyć oczy. Jeden, jedyny tylko admirał Dubasow odmawiał stanowczo objęcia wszelkiej misyi, gdyż pod żadnym względem nie chce brać na siebie jakiejkolwiek odpowiedzialności w tej nieszczęsnej wojnie.

Co następnie, wiemy, wiadome też niebezpieczne położenie Kuropatkina, który się przez trzy armie Kurokiego, Nodzu i Oku zagrożonym widzi. Ale co niewiadome, to fakt, że Kuropatkin obejmując dowództwo miał wszystkiego nie więcej jak 40.000 wojska do dyspozycyi, tudzież że pomimo wszelkich zabiegów swoich obecnie w całej Mandżuryi nie może skoncentrować więcej jak 125.000, licząc w to chorych, zagubionych i rannych, których ilość jest dotychczas niewiadoma.

I w takim składzie rzeczy zmuszono Kuropatkina zbliżyć się ku Portowi Artura, wysłać tam jen. Stackelberga i całkowicie wywrócić swój plan pierwotny: wyczekiwania pod Charbinem. Teraz rozumiemy, ludzie jego przemowę do żołnierzy, że nigdy nie zdołają powrócić, jeśli pobici będą. Teraz rozumiemy też wycieczkę eskadry portarturskiej, która narażając się na spotkanie z Japończykami, pragnęła połączenia ze Skrydłowem. A dodajmy jeszcze, że uszkodzone okręty tej eskadry tylko powierzchownie są naprawione, i że po najdrobniejszem zadraśnięciu „Retwizan", „Cezarewicz" i reszta okrętów uszkodzonych niezdolnymi będą do walki".

Wojna rosyjsko-japońska.

Nowy okres.

Mylnie donoszono o „bolach marszałka Oyamy"; to tylko Kuroki jest ciągle cierpiącym i jak z Paryża telegrafują, Oyama udał się do jen. armii wynoszącej 105.000 wojska i 296 dział. Ostatni raport Sacharowa, któryśmy wczoraj podali, kłóci się niepotrzebnie z doniesieniami japońskiemi, bo w istocie tylko je potwierdza i jedynie zajściami pod Kaiczu się zajmuje. Wielkie dzienniki berlińskie nie robią już ceremonii z raportami Sacharowa — Aleksiejew zgoła podał się na pośmiewisko — i zaledwo po kilka wierszy z nich podają. Wiedeńskie „Biuro korespondencyjne" zazwyczaj pełnymi raportami Sacharowa nas raczy — ale zapomniało o jedynym istotnie ważnym z d. 17 bm. donoszącym, że Japończycy d. 15 bm. zajęli wąwóz Pchanlin; że w wąwozie Dalin stoi około 3.000 a dalej pod Wandsiapadza około 4.000 Japończyków; że oddział awangardy rosyjskiej zajął wąwóz Sigalin i że Japończycy ciągle obwarowują wąwozy między Fenszulinem a Modulinem.

A właśnie na tym terenie zaszła onegdaj o świcie bitwa, o której już wiemy z podanego wczoraj telegramu Kurokiego. Ze dwie dywizye rosyjskie w sile około 40.000 wojska, uderzyły rozpaczliwie na wąwóz Motien, ale odparte zostały. O tej samej widocznie bitwie telegrafuje Kuropatkin, że d. 17 lipca w okolicy Janczilinu, odbyła się wielka bitwa pomiędzy wojskiem jen. Kellera a armią japońską. Najpierw zaatakowali Rosyanie, jednakże wobec przeważających sił nieprzyjaciela, cofnęli się. Następnie zaatakowani przez Japończyków, stoczyli Rosyanie 15-godzinną bitwę, w której stracili przeszło 1000 ludzi. Szczegóły nastąpią.

Widocznie miał jen. Keller zadanie złamania prawego skrzydła japońskiego, i z armii Kurokiego, ale napotkał na siły przeważające i zapewne już się więcej nie pokusi tem miejscu, a przeciwnie może teraz Kuroki snadniej uderzyć na zachwiane nieudałym atakiem siły rosyjskie i to w kierunku Lisojanu i Mukdenu a więc zająć tyły stojącemu między Daczisao a Haiczengiem Kuropatkinowi. Nowy zatem nastaje okres — czy ostatni?

Daily Mail donosi, że generał Nodzu otrzymał znaczne posiłki i podwoił swe ataki koło Portu Artura.

Jak z Petersburga donoszą, wskutek zarządzenia ministra spraw wewnętrznych wcielono do armii 3.200 więźniów internowanych na Syberyi i 1.400 znajdujących się na wygnaniu na Sachalinie.

Gwałty rosyjskie na morzu.

Japoński kontrtorped. „Hagatori' pochwycił dżonkę, która wiozła pocztę z Portu Artura do Czifu. Listy, odnoszące się do spraw wojskowych i marynarskich, a zawierające cenne informacye, zatrzymano, listy prywatne odesłano do Petersburga z prośbą o doręczenie ich adresatom.

Tak postępuje „barbarzyńca wschodnio-azyatycki", jak zaś postępuje cywilizator rosyjski, tośmy już wczoraj donieśli. Najdosadniej wyrażają się właśnie sojusznicy Rosyi. I tak *Journal de Paris* pisze, iż od czasu wytępienia korsarstwa, nie było wypadku takich gwałtów i wykroczeń przeciw prawu międzynarodowemu, jakich się dopuszczają statki rosyjskie. Inne dzienniki przestrzegają Rosyę, aby nie pozwalała statkom swoim na podobne bezprawia, gdyż Anglia może się zemścić i przeszkodzić statkom rosyjskim w nabieraniu węgla.

Dzienniki angielskie żywo komentują konfiskatę poczty z parowca „Prinz Heinrich" i oznaczają tę czynność, jako zupełnie sprzeciwiającą się wszelkiemu prawu. Wyrażają również obawę, że jeżeli Niemcy energicznie nie zaprotestują przeciw temu bezprawiu rosyjskiemu, to podobne zajścia czekają i parowce angielskie.

Daily Telegraph pisze, że kwestyą główną jest to, czy wogóle dopuszczalnem jest, aby rosyjskie okręty floty ochotniczej przepływały przez Dardanele, jako parowce handlowe, a później na pełnem morzu sprawowały czynności okrętów wojennych. Dziwnem też wydaje się milczenie prasy niemieckiej. Inaczej ona bowiem przemawiała, kiedy podczas wojny południowo-afrykańskiej Anglicy przeszukali jeden z okrętów niemieckich.

Z Berlina donoszą: Rząd niemiecki po zbadaniu sprawy cesarzowi i kanclerzowi o skonfiskowaniu pakietów pocztowych na parowcu „Prinz Heinrich" przez okręt rosyjski „Smoleńsk", polecił ambasadorowi i Petersburgu zaprotestować przeciw temu. W proteście zaznaczono, że przeszukanie pakietów da się może usprawiedliwić, konfiskata jednakże z okrętu jest wogóle niedopuszczalną. Dalej donoszą: Pomimo, iż Niemcy u Rosyi zaprotestowały przeciwko kofiskacie poczty z parowca „Prinz Heinrich", panuje przekonanie, że całe to zajście w przyjazny sposób będzie załagodzone i że tylko kapitanowie rosyjskiej floty ochotniczej otrzymają ściślejsze instrukcye.

Jakoż z Adenu donoszą do Berlina, że „Smoleńsk" oddał pocztę okrętu „Prinz Heinrich" okrętowi „Persya", płynącemu do Bombaju.

Słychać, że także ambasadorowie angielski i amerykański zaprotestowali w Petersburgu przeciw nadużyciom rosyjskiej floty ochotniczej.

„Szyrokaja natura" rosyjska nie dopisała.

Kronika.

Lwów dnia 19. lipca 1904.

Kalendarzyk.

We środę 20 lipca Czesława i Kasyana. — Gr. kat. Ilomy Prop. — Kal. słow. Czesława. Wschód słońca 4·26, zachód 7·42.

We czwartek 21 lipca Praksedy Panny. — Gr. kat. Prokopa. — Kal. słow. Stosława i D. Wschód słońca 4·27, zachód 7·41.

W piątek 22 lipca Maryi Magdaleny. — Gr. kat. Pankratya. — Kal. słow. Bolesława. Wschód słońca 4·28, zachód, 7·40.

— **Br. Giovanelli w Galicyi.** Minister rolnictwa br. Giovanelli przybył wczoraj o 1 popołudniu do Muszyny w towarzystwie starosty nowosądeckiego Jarosza, radcy sekcyjnego Sackenosa, radcy i lasów skarbowych. Następnie pojechał minister do Krynicy, gdzie w towarzystwie protomedyka Merunowicza i lekarzy zakładu zwiedził minister zdrój główny, łazienki mineralne, łazienki borowinowe (przyczem zwrócił uwagę, że są za ciasne), park, zbiornik wody słodkiej, zakład hydropatyczny, kościół, dom izolacyjny, teatr i t. d. O godz. 6 udzielał minister audyencyj, o 7 wieczorem wziął udział w obiedzie na 20 osób, a o godz. 9 wrócił do Muszyny, gdzie przenocował w wagonie sypialnym.

— **Mianowania** w szkołach ludowych. Rada szkolna kraj. zamianowała w szkołach ludowych: J. Banaśky dyrektorką w Krakowie, H. Gańczarowską nauczycielką w Bolechowie, A. Tarasa naucz. w Żółkwi, L. Fedorowskiego nancz. w Gródku, J. Bobaka kier. w Skawinie, L. Sitkę naucz. w Brzesku, S. Łuśniaka w Przeworsku, M. Stefanowską naucz. w Zabłotowie, F. Zbyszeckiego kier. w Borzęcinie, L. Hodoły naucz. w Sołotwinie, Bron. Bidulską naucz. w Delatynie, M. Wróblewską naucz. w Czechowie.

Nauczycielami kierującymi szkół 2-kl.: M. Węgrzyna w Dobrowlanach, K. Gardolińskiego w Jezierzej, J. Jankiewicza w Zameczku, W. Gawrońskiego w Siedliskach, W. Westfalewicza w Raciechowicach, B. Głowińskiego w Sosnowie.

Nauczycielami szkół 2-kl.: A. Szereniawską w Olszynach, W. Tuchmannównę w Macoszynie, Z. Kosmanównę w Woli radłowskiej, F. Mierzwińską w Wojakowej, H. Skoczyńską w Łowcach, B. Westfalewiczową w Raciechowicach, M. Głowińską w Sosnowie, M. Strzałkowską w Gaju, M. Plannerównę w Sułkowcach, Fr. Kapustkę w Mystkowie.

Nauczycielami szkół 1-kl: W. Rodaka w Rudach-Rysiu, H. Kasiarską w Woli żółtanieckiej, J. Szeligę w Załuczu, J. Snlikównę w Żółtańcach-Zahajn, M. Semowonyka w Krasiejowie, S. Niemcewicza w Trzebuszce, W. Stabrawę w Siedlcu, K. Sienkiewiczową w Porębie małej, B. Pasiekę w Nieżnchowie, S. Łozińską w Dolinianach, E. Szwedyka w Śnietnicy, Mich. Horoszkę w Lublińcu starym.

Kronika lwowska.

= **Miasto Lwów** a jubileusz dogmatu o Niep. Poczęciu. Na wrześniowy obchód 50-tej rocznicy ogłoszeuia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Panny Maryi przygotownją się solennie wszystkie sfery naszego miasta. P. namiestnik i p. marszałek kraju przyjęli protektorat nad kongresem czcicieli Maryi. Panie przyozdobią statuę Matki Boskiej nad nową studnią w złotą koronę; świat literacki i artystyczny złoży swoją daninę w uroczystym wieczorze w Filharmonii; katolickie stowarzyszenia robotnicze wystąpią w miarę swych sił również z aktem hołdu dla Najśw. Panny. Wreszcie prezydyum miasta wraz z magistratem przygotownje się celem należytego współdziałania w wielkiem święcie Maryi. Na prośbę Sodalicyi Maryańskiej miasto nmyśliło przyozdobić ratusz, wznieść na jednej z jego ścian okazały ołtarz, przy którym nabożeństwo odprawi książę-kardynał ks. Puzyna; dalej wznieść mownicę, z której przemawiać będzie ks. arcybiskup Bilczewski; wznieść trybuny dla dostojników świeckich i duchownych, jakoteż dla chórów śpiewackich; udekorować odpowiednio ulice, któremi będzie posuwał się pochód z obrazem Najśw. Panuy Łaskawej (z kościoła archikatedralnego), oraz utworzyć honorową straż przyboczną z członków reprezentacyi miejskiej dokoła tego historycznego obrazu.

= **Uroczystość św. Maryi Magdaleny** obchodzi się w kościele św. Maryi Magdaleny i OO. Dominikanów. W kościele św. Maryi Magdaleny w dniach 20, 21 i 22 bm. 40-godzinne nabożeństwo. Wystawienie Najśw. Sakramentu o 6 rano; suma o wpół do 11, nieszpory o 6 wieczorem Uroczystość połączona z odpustem zupełnym. W kościele OO. Dominikanów 25 bm. solenna wotywa o godz. 9 rano, uroczystość zaś przenosi się na niedzielę 27 bm.

= **Ślub.** Onegdaj pobłogosławił ks. arcybiskup Hryniewiecki w swej kaplicy domowej związek małżeński swej siostrzenicy p. Zofii Kilińskiej, prawnuczki Jana Kilińskiego, z p. Janem de Salma Solmani, inżynierem z Wilna. Po akcie ślubu przemówił ks. arcybiskup do młodej pary serdecznie. Nowożeńcy, którzy przybyli umyślnie z Wilna, odjechali następnie z powrotem do domu.

= **Promocya.** Dziś w połndnie odbyła się na uniwersytecie lwowskim promocya p. Zdzisława Szczepańskiego, b. prezesa chóru akad. a obecnie jego dyrygenta, na doktora wszech nauk lekarskich.

= **Za udział w napadzie na rektora dra Fiałka** wykluczono z politechniki lwowskiej na zawsze słuchacza trzeciego roku Alfreda Jełowickiego, począwszy od roku szkolnego 1904—1905. Uchwałę tę z dnia 15 lipca br. ogłosił już wczoraj rektor urzędownie i wywiesić kazał na czarnej tablicy.

= **Zamach samobójczy.** Dziś rano rzucił się do stawu Pełczyńskiego jakiś 50-letni mężczyzna, którego jednak żołnierze wydobyli i uratowali, a pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala. Zbadano, że jest on rzeźnikiem i nazywa się Bernard Piepes.

= **Pożar w Kleparowie** zniszczył dziś przedpołudniem dom i stodołę J. Bryńskiego. Tren straży lwowskiej ogień ugasił.

= **Pożar w Zniesieniu** wybuchł wczoraj wieczór koło godz. 10. Zajęła się mianowicie realność p. J. Ludwiga, a płomienie objęły wnet dwa budynki, dom mieszkalny i łazienki, oraz kilka drewnianych komórek. Zaalarmowana straż pożarna przybyła tym razem bardzo szybko i pod komendą p. Złotowskiego dzielnie pracowała nad zlokalizowaniem a następnie ugaszeniem ognia, co wobec długiej posuchy i silnego wczoraj wichru było bardzo utrudnione. W pracy tej pomagały straży lwowskiej ochotnicze straże wiejskie, które przybyły z okolicznych gmin. Dopiero nad ranem ugaszono pożar.

= **Wiec nauczycieli ruskich** obradował wczoraj jak już donieśliśmy krótko — przez dzień cały w Domu narodnym. Wiec był bardzo liczny, wśród obecnych było też kilkn nauczycieli Polaków. Obradom przysłuchiwał się poseł ks. Bohaczewski. Imieniem ruskiego tow. pedagogicznego witał zebranych ks. kan. Czapelski. Obrady zagaił emer. dyrektor Borkowski, zaznaczając, że ciężkie położenie nauczycielstwa skłania je do organizacyi. Mowca oświadczył, że „Rusiu nauczyciel cierpi przy spełnianiu swych obowiązków w szkole, a po za szkołą także nie może niczego (?) robić na korzyść swego narodu". Zachęcając zebranych do solidarności, rzekł p. Borkowski, że „zorganizowanych nauczycieli nikt nie przemoże, tak jak wiązki prętów nikt nie złamie". Referat: „Protest przeciw krzywdom nauczycieli pod względem narodowym" wygłosił emeryt. inspektor szkolny Dnchowicz. Następnie uchwalono przyłączyć się do rezolucyj, uchwalonych na wiecu powszechnym i iść solidarnie w sprawach ogólnych z nauczycielstwem polskiem.

Po obradach, które trwały do wieczora, uczestnicy uformowali się w pochód i podążyli przez miasto na cmentarz Łyczakowski. Tam zgromadzili się obok grobów poety Barwińskiego i Szaszkiewicza, mowę patryotyczną wypowiedział nauczyciel Petrycki a zebrani odśpiewali kilka pieśni. Z cmentarza udano się pod bndynek „Proświty", odśpiewano tam również pieśni narodowe, poczem nastąpił powrót do domów.

= **Pokarm czy łakocie?** Czy owoce są pokarmem na równi z chlebem, mlekiem i mięsem, czy łakociami? We Francyi lub Anglii takie pytanie uważanoby za śmieszne. Tam najuboższy człowiek zalicza owoce do pokarmów na równi z chlebem. Ale nie u nas, gdzie owoce nawet nie w wyborowych gatunkach uważa się za smakołyk, dla niezamożnych rzadko kiedy dostępny, a dla ubogich wprost nieistniejący. I to nie tylko w mieście, ale i na prowincyi i po wsiach, gdzie są sady. W Pradze robotnicy zajadają truskawki, poziomki, wiśnie, a u nas mało która rodzina urzędnicza na taki „zbytek" sobie pozwala. Owoc we Lwowie, zwłaszcza owoc dojrzały i świeży, stanowi „zbytek". Dlaczego? To inny temat. Od pewnego czasu słyszymy wiele o rozwoju ogrodnictwa i sadownictwa w kraju, potworzyły się stowarzyszenia i spółki, a mimo to owoce są z roku na rok droższe. I ciągle jeszcze dziewięć dziesiątych owoców, jakie się pokazują na targach naszych, są sprowadzane z poza kraju. I ciągle jeszcze musimy uważać owoc nie za pokarm, lecz za łakocie dostępne dla niewielu. A tymczasem owoc jest pokarmem najzdrowszym.

Kronika krajowa.

Kółka rolnicze powiatu lwowskiego. W niedzielę 17 bm. odbył się w Siemianówce okręgowy zjazd Kółek rolniczych pow. lwowskiego. Dnia tego przed południem poświęcono uroczyście sztandar ochotniczej straży pożarnej, założonej przy Kółku rolniczem w Siemianówce. Na uroczystość tę przybyła znaczna ilość gości ze Szczerca i Lwowa, oraz naczelnicy straży ochotniczych z sąsiednich gmin. Po nabożeństwie przemówił do zebranych proboszcz miejscowy ks. Loga, poczem poświęcił sztandar; następnie zebrali się uczestnicy uroczystości na podwórzu plebanii, tam przemówili dr. Bronisław Dulęba i naczelnik sądu w Szczercn p. Rossowski, poczem nastąpiło wbijanie gwoździ przez 8 par rodziców chrzestnych. Na zakończenie przemówił naczelnik straży p. Sroka

Po południu odbyły się obrady zjazdu Kółek rolniczych. Po zagajeniu delegata zarządu głównego p. dr. Br. Dulęby, oraz sprawozdaniu z rady ogólnej odbytej niedawno w Przemyślu, składali delegaci ośmiu reprezentowanych Kółek sprawozdania z działalności. Najważniejszą część obrad stanowiły referaty i dyskusya nad nimi. Pierwszy referował włościanin Olearczyk na temat korzyści, płynących ze sadownictwa. W dyskusyi nad referatem tym, wygłoszonym z ogromnem zrozumieniem rzeczy, zabierali głos pp. Poluszyński, Piątkowski, Kwiatkowska i Głowaczewski, poczem uchwalono wezwanie do Kółek rolniczych, by sprawy sadownictwa nie spuszczały z oka i wezwanie do miejscowych gospodarzy, by każdy z nich przynajmniej 10 drzewek owocowych u siebie zasadził. Po drugim referacie p. Popławskiego „O uprawie roli" przemawiał znowu jeden z miejscowych gospodarzy p. Dereń na temat wyrobu dachówek cementowych, co do których zawiązała się nawet w Siemianówce osobna spółka. Ostatnim był referat p. Wąsowicza ze Lwowa „O warunkach dobrej gospodarki w gminie" — poczem po końcowem przemówieniu dr. Dulęby zabrał głos przewodniczący miejscowego Kółka rolniczego p. Wuczkowski, dziękując referentom, delegatom i gościom za trudy i przybycie na zjazd.

Z Zakopanego piszą nam: Tegoroczne lato jest niebywałem. Od dwu tygodni panują tu upały, dochodzące w cieniu do 30° R. a w słońcu przekraczające 42° R. Dopiero w nocy z niedzieli na poniedziałek spadł drobny deszcz, który nieco powietrze odświeżył. Gości w Zakopanem pełno, jakkolwiek Królestwo tym razem nie dopisało z powodu wojny na Dalekim Wschodzie. W zakładzie dr. Chramca jest już przeszło 230 osób. W sanatoryum dr. Dłuskiego jest miejsca jeszcze zaledwie na kilka osób. Teatr krakowski dał dotychczas dwa przedstawienia: „Wesele" i „Tamten". Oba spektakle były pełne.

Znowu wydarzył się wypadek w górach. Oto jakiś Niemiec idący od strony węgierskiej ze Szmeksu, spadł z Polskiego Grzebienia. Wedle jednych zabił się — wedle innej wersyi ciężko się pokaleczył.

Schronisko na rzecz nauczycielek w Zakopanem. Na rzecz tego sympatycznego towarzystwa odbędzie się w Zakopanem dnia 24 bm. w parku przy ul. Jagiellońskiej festyn, połączony z tombolą i i zabawą dla dzieci szkolnych miejscowych Festyn urozmaici krakowskie wesele, które wjedzie o godz. 4 po południu. Wieczorem park oświetlony zostanie bengalskimi ogniami.

Z Jaremcza piszą nam: Przecudne, urocze Jaremcze, to Jaremcze, któremu przepowiadano, że będzie niebezpiecznym współzawodnikiem Zakopanego, nietylko w ostatnich trzech latach nie podniosło się, w dodatniem tego słowa znaczeniu, ale mimo bardzo licznego napływu gości — może nawet liczniejszego niż dawniej — chyli się ku upadkowi. I istotnie ma ono wszystkie ujemne właściwości wielkich miejsc klimatycznych — ma dużo i gęsto obok siebie poustawianych wil, ma drogie restauracye, w których nadto bardzo często nic dobrego nie można dostać, ma szyk i paradę krępującą letników i niepozwalającą im na tak pożądaną swodę — ma straszne kurze i prochy, gdy pogoda trwa dni kilka, — ma wreszcie ogromną masę żydów, żydówek i żydóweczek, postrojonych, wyczupirzonych, kręcących się po całem Jaremczu i szwargocących z arogancyą po niemiecku. A darmo szukalibyśmy tych zalet, które spotykamy gdzieindziej. Brak więc pod dostatkiem środków żywności, tak że często gosposie tutejsze są w kłopocie, co zgotować na obiad lub kolacyę, brak wszelkich rozrywek i zabaw, brak jakiejkolwiek czytelni. A przedewszystkiem okropna, niesłychana wprost drożyzna, która oczywiście w pierwszym rzędzie mnóstwo gości odstrasza. Zabiera ich w coraz większej liczbie Mikuliczyn i Worochta lub Jabłonica, gdzie nie tracąc nic z prześlicznych tutejszych okolic i zdrowego powietrza, mają letnicy większą swobodę i tańsze życie.

A przecież szkoda, że Jaremcze upada. Ma ono tyle piękności i uroku, natura tak hojnie je wyposażyła, że zasługuje ono na lepszy los. (*Zet*).

Z zamku żywieckiego. Arcyksiążę Karol Stefan, właściciel dóbr żywieckich, polecił jednemu z krakowskich kamieniarzy wykonanie pamiątkowej tablicy kamiennej, która ma być umieszczona na zamku żywieckim i przypominać, że król Jan Kazimierz po złożeniu korony przebywał tam jakiś czas. Tablica z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i odpowiednim polskim napisem, ułożonym przez samego arcyksięcia, jest już gotowa i będzie w najbliższych dniach w zamku żywieckim wmurowana.

Z Budzanowa piszą nam: Brak poczucia prawnego u ludzi wywołuje niejednokrotnie przykre zajścia a zazwyczaj maluczkim, którzy poczucia prawnego mieć nie mogą, daje zły przykład. Jeśli czyim obowiązkiem byłoby wyrabianie poczucia prawnego, tak bardzo u naszych włościan niestety zaniedbanego, to właśnie nauczycieli ludowych. Tymczasem u nas zdarzył się fakt przykry. Oto grono nauczycielskie z p. Divina na czele, urządziło majówkę na zakończenie roku szkolnego i wcale nie pytając zarządu dóbr hr. Baworowskiego o pozwolenie, z muzyką pociągnęło do jego lasu. Straż lasowa nie mając polecenia nie przeszkadzania wycieczkowcom — wyprosiła ich i majówka się nie udała. A szkoda, bo potrzeba tylko było zwrócić się do zarządu z prośbą o pozwolenie a niechybnie byłoby zostało udzielonem. Co innego atoli, gdy się bez zezwolenia zarządu lasów samowolnie wkracza do zamkniętego lasu, który i tak powszechnie u nas w kraju uważany bywa przez włościan za rodzaj „wspólnej" własności a branie z niego drzewa w umysłach ich jako kradzież nie jest traktowane. Właśnie nauczyciele powinni poczucie prawne cudzej własności w umysłach starszych a tembardziej młodocianych wyrabiać — a nie bez pytania do cudzych lasów młodzież, choćby na zabawę, prowadzić.

Sezon pożarów już się na dobre rozpoczął. Nie ma dnia, aby nie dochodziły do nas wieści o kilku pożarach w różnych stronach kraju. Z większych pożarów w ostatnim tygodniu wspomnieć należy o pożarze w Brzeźnicy obok Bochni, gdzie spłonęło 11 gospodarstw, mnóstwo paszy i kilka sztuk bydła. Strata wynosi około 70.000 kor. W Kalinowie w ostatnich dniach były dwa ognie, których ofiarą padło kilka stodół i gospodarstw. Szkoda znaczna, w części ubezpieczona. — Równie groźny pożar zniszczył w Waniowicach pod Samborem trzy gospodarstwa wiejskie a w Brzegach również pod Samborem spłonęło 15 zagród. Szkoda ogromna. — W sąsiednich Radłowicach spaliło się tego samego dnia 5 ogromnych stert siana dworskiego. — Również liczne były wypadki pożaru na Podolu: w Podkamieniu, Orzechowczyku, Kozaczyźnie, Wołoskiem, Krasnej, Jacowcach, Kozłowie, Podwysokiem, Niżborgu, Suchodole, Sadzawkach, Kutkowcach, Hulajpolu, Koropcu. A prawie wszędzie przyczyną pożogi była nieostrożność lub niedbalstwo karygodne.

Kronika powszechna.

§ **Irredenta w Tryeście.** Namiestnictwo rozwiązało towarzystwa: „Societa gimnastica" i „Vita dei Giovanni", a do czasu rozstrzygnięcia ewentualnego ich rekursu zawiesiło ich działalność.

Z członków włoskiego towarz. gimnastycznego najbardziej skompromitowanym ma być nauczyciel szermierki Funis. Funis był jeszcze przed kilku dniami przez policyę przesłuchiwany, przy pierwszej jednak rewizyi policya nie znalazła żadnych bomb. Funis nie mógł bomb usunąć, ponieważ lokal towarzystwa był pod ścisłą kontrolą policyi. Dowiedziawszy się jednak, że znaleziono bomby, natychmiast pierwszym pociągiem odjechał do Włoch. Prezes towarzystwa dr. Mrach zobowiązał się być w pogotowiu na każde wezwanie policyi. Jest on też przez policyę strzeżony.

W Tryeście panuje przekonanie, że bomby przeznaczone były na zamach przeciw namiestnikowi hr. Goesowi, jako temu, który głównie przeszkadza założeniu uniwersytetu włoskiego w Tryeście. Minister wyznań i oświaty dr. Hartel miał włoskim posłom kilkakrotnie oświadczyć, że on osobiście nie jest przeciwnym wyborowi Tryestu jako miejsca na włoski uniwersytet, lecz hr. Goes, który na prywatnej andyencyi u cesarza podniósł pewne przeszkody przeciw wybraniu Tryestu na utworzenie uniwersytetu włoskiego.

Ruch irredentystyczny w Tryeście wzmógł się znów dopiero od czasu dyplomatycznego zatargu austryacko-włoskiego, którego echo objawiło się w prasie. Ani z austryackiej, ani z włoskiej strony nie przeczono, że na tle stosunków bałkańskich taki zatarg istniał; mimo, że został wczas zażegnany, irredentyści włoscy rozwinęli w Tryeście zdwojoną czynność.

§ **Skargi na postępowanie Rosyan.** Japońskie ministerstwo wojny ogłasza sprawozdanie generała Oku o pogwałceniu przez Rosyan prawa międzynarodowego i dopuszczaniu się przez nich najrozmaitszych nadużyć. Generał Oku nie chciał tego sprawozdania ogłaszać, aby nie rozdrażniać dalej opinii publicznej w Japonii przeciw Rosyi, ale skoro Rosya występnje przeciw Japonii z kłamliwemi oskarżeniami, zdecydował się to uczynić. Owóż Oku stwierdza w swem sprawozdaniu, że wojska rosyjskie nadużyły kilkakrotnie białej flagi, że strzelały do szpitalów japońskich, chociaż wywieszoną była na nich flaga z Czerwonym krzyżem, że w trzech wypadkach dobili bezbronnych rannych, że pastwią się nad trupami, a żołnierze rosyjscy hańbią chińskie kobiety.

§ **Pancerz jedwabny.** Z Rzymu donoszą: Dnia 13 bm. podpisanym został przez „attaché" wojskowego poselstwa rosyjskiego w Rzymie, w imieniu ks. Urusowa, posła, kontrakt z medyolańskiem towarzystwem, wyzyskującem wynalazek p. Benedettego z Rzymn, pancerza jedwabnego do noszenia na piersi, którego kule karabinowe i cięcia szabli nie przebijają. Benedetti, który był właścicielem kawiarni w Rzymie, w kilka lat po Szczepaniku, wystąpił tutaj z podobnym wynalazkiem i uzyskał patent. Próby dokonane w Rzymie, dały dobre rezultaty i p. Benedetti jeździł także do Petersburga.

Zofia z hr. Fredrów hr. Szeptycka.

(Ciąg dalszy).

III.

(Przedmowa do pamiętnika. — Urodzenie panny Zofii Fredrównej. — Pierwsze wrażenia dziecinne. — Żywa miłość przyrody.)

Pamiętnik Zofii z hr. Fredrów hr. Szeptyckiej poprzedza następująca przedmowa:

„Namawialiście mnie moi najukochańsi, abym spisała, co z życia zapamiętam".

„Pisałam też i nie bez rzewnej nieraz pociechy wracałam w te dawno minione czasy, odnajdując ludzi zmarłych i myśli i uczucia i obrazy, od tylu już lat mgłą czasu zasłonięte."

„Ojciec mój mawiał, że szeregowiec opisując bitwę, w której brał udział, jeśli chce być szczerym, może mówić tylko o tem, co się z nim działo".

„W wojsku Bożem szeregowcem nawet nie byłam, lecz dzieckiem pułku, bo dzieckiem jeszcze chrzest krzyża otrzymałam, a co chciał, bym umiała, tego sam wódz mnie nauczył. Spisuję zatem tylko to, co ze mną się działo podczas bitwy życia w kąciku, w którym stać mi kazano. Wam, najdrożsi moi, myślę, że kiedyś czytanie tego będzie jako chodzenie po ścieżkach prawie znajomych, — gdzieś, — kiedyś, jakby we śnie".

„Pamiętajcie zawsze, że większe były łaski Boże, nawet niż niewierności moje, — kiedy was mi Pan Bóg dał, i że jak codzienną tak i ostatnią modlitwę tego serca, które was też „tak kocha, że aż boli", — będzie, aby Bóg wam dał być tak wiernymi łasce Jego, byście zasłużyli sobie stać się doskonałymi sługami Jego, każdy na stanowisku i w okolicznościach, jakie On wam obierze".

„Do widzenia najdrożsi, moi wszyscy, wszyscy, dzieci, wnuczęta, Mimi (Marya z hr. Fredrów Szembekowa) i dzieci jej. Do widzenia, Bóg z wami".

Przyłbice 24 stycznia 1902.

Część pierwsza Pamiętnika zawiera dziecinne wspomnienia panny Zofii Fredrównej, z których kilka ustępów powtórzyć się ośmielamy.

„Urodziłam się 20 czy 21 maja (tego prócz metryki nikt nie pamiętał) roku Pańskiego 1837 we Lwowie na ulicy Sykstuskiej naprzeciw uliczki wiodącej na ulicę Kopernika. Byłam czwartem dzieckiem moich rodziców, albowiem między najstarszym moim bratem Janem Aleksandrem a mną było jeszcze dwóch synów, zmarłych przed urodzeniem mojem".

„Chrzestnemi rodzicami memi byli: Marya Jabłonowska, córka Kaźmierza, brata mej matki, późniejsza Henrykowa Fredrowa i Jan Netrebski przyjaciel mego ojca, którego, jak przez sen pamiętam wysoką pochyloną postać i długi tabaczkowego koloru surdut".

„Często wspominała mi matka, że gdy Dr. Feliks Maciejowski przyniósł mnie jako nowonarodzone dziecko i złożył na jej rękach, powiedział:

- Teraz więc wszystkie już życzenia spełnione".

„Snać życzyli sobie rodzice córki, ale matka, opowiadając to zdarzenie, opowiadała z westchnieniem:

— Ach! a od tego czasu! Ileż to mój Boże! nowych życzeń powstało i spełniło się, lub minęło i wszystko się zapomniało".

„Co do mnie, nie wiem, czy mógł kto mniej odemnie mieć wrażenia, że jest na ziemi życzeniem spełnionem, gościem pożądanym".

„Właśnie to natura, a raczej łaska Boża wśród wielkiej niezwykłej miłości ludzkiej, którą mię darzyła, nie przestała nigdy ani na chwilę, jak niewolnik za cezarem stojący szeptać do ucha i sumienia, żem jest niegodna".

„Może nawet nie dość ceniłam, szanowałam tego wielkiego daru Bożego, bo wszystko, co uznawałam za przesadne, po prostu gniewało mnie, prawie oburzało mnie. jednak miłość, którą mię darzono przeważnie dla sympatycznej oczom powierzchowności, wcześnie odpłacać poczęłam miłością lepszą, bo miłością duszy".

„Przyszłam na ten świat o zbliżającym się zmierzchu w życiu mych Rodziców, zanim podrosłam wieczór był nastał, stąd bezbarwność w wspomieniach moich dziecinnych".

„Były już minęły ciche czasy z taką miłością wspomniane starego nizkiego Bienkowiszenieńskiego dworu, „niebieskiego gabinetu", w którym długiemi wieczorami ojciec czytywał Walter-Scotta, lub Stryj Henryk opowiadał o przygodach swych w dalekim szerokim świecie, polowania, liczne zjazdy sąsiedzkie, wszystko dla brata było jeszcze żywym obrazem, echem młodości Rodziców, do mnie już tylko tradycyą, bladym odblaskiem dolatywało".

„Pierwsze też wrażenia, które w duszy życie mi złożyło, było czegoś ciemnego, ponurego, jak gęstemi drzewami zaciemnionej drogi. Pomiędzy cieniem kładło słońce jasne swe plamy na ziemię, było ich może więcej, niż obliczyć i zrozumieć byłam w stanie, ale jasności koło mnie nie było. A ja tak już kochałam, światło, słońce! Tak nigdy nie zrozumiałam piękna natury bez słońca, pełnego wielkiego Bożego słońca, jak i szczęścia bez wesela duszy, które słońcem jej jest, nie pojmuję dotąd"...

„Może dlatego w życiu tego, co jasne, było mi zawsze za mało, a to, co ciemne za wielkie zawsze w mej duszy przybierało rozmiary".

(C. d. n.)

Jest to tkanina jedwabna. Plastron waży 500 gramów, ma płaszczyzny 17 decymetrów kwadratowych i 12 milimetrów grubości. Nosi się go na piersiach. Nie umiem powiedzieć, jaki jest stosunek pancerza — plastronu Benedettego, do wcześniejszego plastronu Szczepanika. Rosya obstalowała plastronów tych sto tysięcy sztuk dla wojska w Mandżuryi. Dostawa ma być uskutecznioną na 15 sierpnia, w cenie 15 rubli za sztukę. Fabryka wyrobów jest w Medyolanie.

§ **Księżna Ludwika.** Budapeszteńskie dzienniki donoszą, że była następczyni tronu saskiego hr. Ludwika Montignoso w tych dniach odwiedzi swoje dzieci, które wraz z ojcem bawią w Tatrach po stronie węgierskiej. Następca tronu saskiego Fryderyk August na czas pobytu swojej eksmałżonki uda się w góry na polowanie.

§ **Barber-Milewski.** Wczoraj odbyła się w Wiedniu rozprawa na skargę Barbera przeciw dwom lekarzom sądowym o obrazę honoru. Lekarze ci mieli polecenie zbadać go i, jak Barber zeznaje, mieli się w obec niego i p. Włodzimirskiej zachować bardzo niegrzecznie. Po przeprowadzonej rozprawie lekarze zostali uwolnieni. Zajmującem było, że p. Włodzimirska, przesłuchiwana jako świadek, powiedziała, że nie wie gdzie się urodziła i wiele liczy lat.

§ **Śmierć w podróży.** Z Wiednia telegrafują: Kapitan Hipolit Rudziński, stojący garnizonem we Wiedniu, wracał wczoraj pociągiem pospiesznym z Galicyi do Wiednia. Na stacyi Gänserndorf w chwili kiedy pociąg ruszał, spadł kapitan Rudziński z platformy i został na śmierć przejechany. Jego znajomi twierdzą, że cierpiał na rozstrój nerwowy i że musiał uledz chwilowemu omdleniu.

§ **Kultura niemiecka.** W Lincu w jednym z ogrodów przedmiejskich odbywał się wczoraj festyn, na którym było także kilkudziesięciu studentów niemieckich. Wyszedłszy z festynu, studenci spotkali na ulicy czterech księży. Obstąpili ich i zaczęli wołać: Heil! a następnie lżyli ich słowami, które nie dadzą się powtórzyć. W reszcie jeden ze studentów uderzył księdza w głowę. To było sygnałem; studenci rzucili się na bezbronnych księży i poczęli okładać ich kijami. Jeden z księży, profesor Rechtberger, kierownik zakładu głuchoniemych, otrzymał 5 ciężkich ran i krwią zalany padł nieprzytomny na ziemię. Dopiero policya wyrwała księży z rąk zdziczałych studentów. Czterech z nich aresztowano.

§ **Zamordowanie gubernatora Andrejewa.** Zamordowania gubernatora Elizabetpolu na Kaukazie, Andrejewa — o czem wczoraj donosiliśmy — dokonano w miejscowości Aydżaken, w niedzielę, podczas promenadowego koncertu. Andrejew w ostatnich czasach otrzymał wiele listów z pogróżkami. Zwyczajnie wychodził na przechadzkę ze służącym, w niedzielę jednak wyszedł sam. Andrejew ugodzony kulą, upadł na ziemię, a sprawca do leżącego strzelił jeszcze pięć razy, tak, że Andrejew na miejscu ducha wyzionął. Morderca był prawdopodobnie Ormianinem; uciekając nabijał ponownie rewolwer. Kilka osób puściło się za nim w pogoń, jednak bezskutecznie. Aresztowano jedną osobę, bardzo podejrzaną o dokonanie zamachu.

Zmarli.

Ks. Kazimierz Szołdrski, kanonik, umarł w Poznaniu. Śp. ks. Szołdrski brał żywy udział w życiu publicznem i przez szereg lat należał do dyrekcyi tow. naukowego.

Strajk w kopalniach nafty.

Jeden z robotników, który niesolidaryzując się ze strajkiem, zmuszony był Borysław opuścić, tak pisze do swego znajomego, który nam ten list udzielił. Pismo to najlepiej odzwierciedla stosunki strajkowe w Borysławiu:

„P. Daszyński strajkuje z 9000 narodu, ale źle u nas trafił, bo tu mu się poddać nie chcą i nawet nie chcą go uznać przewodniczącym komitetu. Borysław to nie Kraków, tu nie zginają karku ani na rozkaz Daszyńskiego ani choćby jakiej excelencyi; to też niedługo będzie popasał, bo hufce jego wymrą z głodu. Proszę sobie przedstawić, co za zgubę może zgotować jeden zły człowiek, choćby tak poczciwemu ludowi, jak robotnik mazurski. Jest nas w Borysławiu 9000 luda, pracowali spokojnie, zarabiali od 3 do 9 koron dziennie; prócz premii wiertacza weźmy na głowę 4 kor. t. dziennie 36.000 kor. które nie przedsiębiorcy — ale robotnicy stracili, t. j. za 11 dni 400.000 koron! Przedsiębiorcy strat nie mają tak dotkliwych, bo i tak nadmierne mają zapasy ropy".

Borysław 18 lipca.

Drugi tydzień strajku, rozpoczęty w sobotę ubiegłą, nie przyniósł dotąd żadnej zmiany w sytuacyi. Pracodawcy nie chcą uznać komitetu strajkowego i nie wchodzą w pertraktacye, robotnicy zaś upierają się przy swych żądaniach i mimo ponownych wezwań nikt w poniedziałek do pracy nie stanął. Na ostatniem zgromadzeniu uchwalono rezolucyę, oświadczającą, że wszyscy robotnicy jak jeden mąż wytrwają w strajku tak długo, dopóki słuszne ich żądania nie zostaną uczciwie wypełnione przyczem strajkujący zasyłają serdeczne pozdrowienie i podziękowanie wszystkim robotnikom naftowym w całej Galicyi za ich solidarność i braterskie poparcie!

Tow. karpackie wydało odezwę do robotników, wzywającą ich do opuszczenia zajmowanych mieszkań do dnia 26 lipca, zapowiadając oraz, że niepodjęte książeczki robotnicze złożone zostaną w gminie i doręczone gminom przynależności. Uważają to za zapowiedź mającego nastąpić szupasowania robotników.

Borysław 18 lipca.

Dzień wczorajszy minął spokojnie. Natomiast w nocy aresztowano dwóch robotników za ekscesy.

Około godz. 2. w nocy rzucili niewyśledzeni dotychczas sprawcy do wnętrza trzeciej tłoczni tow. magazynowego pudełko, napełnione prochem, z lontem, umaczanym w mazi i zapalonym u końca. Proch wybuchł, jednakże oficer z asystencyą wojskową, stojący na warcie ugasili palące się pudło, przez co zapobieżono zapaleniu się rozlanej ropy i nieobliczalnej dalszej katastrofie. Żandarmerya poszukuje sprawców.

Dzisiaj obili strajkujący kilku robotników, udających się do roboty w kopalni wosku. Czterej ekscedenci zostali aresztowani.

(Telegramy Gaz. Narod.)

Krosno 19 lipca. Strajk robotników naftowych w tutejszym okręgu stał się powszechnym. Spokój panuje dotąd niezakłócony. Rokowania toczą się wprawdzie ale bez skutku. Wczoraj przystąpili do strajku robotnicy w cegielni hr. Grabowskiego w Polance.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Sześćsetletnia rocznica Petrarki.** Jutro dwudziestego lipca przypada sześćsetletnia rocznica urodzenia się Franciszka Petrarki w Arezzo pod Sieną. Miasto Arezzo urządza wielkie uroczystości, podczas których zbierze się kongres międzynarodowy czcicieli Petrarki. Kongres będzie się składał z Włochów, Francuzów i kilku Anglików. Pomiędzy innymi będzie obecnym poeta prowansalski Mistral, minister oświaty Orlando, burmistrz z Vancluze i t. d. i t. d.

Petrarka urodził się w Arezzo 20. lipca 1304 r., umarł zaś w Arqua pod Padwą 18. lipca 1374 r. Wypędzony razem z ojcem z Florencyi, skutkiem walk stronnictw, pojechał szukać karyery na dworze papieskim w Avignonie i osiadł w Carpentras. W Avignonie ujrzał w kościele ową słynną Laurę de Noves, której obraz ścigał go do końca życia, nawet po jej śmierci. Poeta posiadał w dolinie Vancluse małą posiadłość i tam tworzył swoje pieśni w dyalekcie toskańskim. O śmierci Laury dowiedział się w Parmie i zapisał sobie wiadomość na rękopisie Wirgiliusza, w której opowiada pierwsze z nią spotkanie. Kodeks Wirgiliusza znajduje się teraz w bibliotece ambrozyańskiej w Medyolanie. Grobowiec autora: *Rime in vita et in morte di Madonna Laura, Triomphi* (poezyi apoteozujących ukochaną), Listów, Eklog łacińskich rozpraw filozoficznych, politycznych i religijnych, stoi przed kościołem w Arqua, gdzie Petrarka po rozmaitych kolejach, po odebraniu wieńca poety na Kapitolu, misyach dyplomatycznych do Paryża i do Pragi (do cesarza Karola IV.) spędził ostatnie lata życia. Jego dom w Arqua zachował się dotąd; pokazują tam szafę poety, krzesło, kałamarz itp.

* **Nowe książki.** St. Troska: „Refleksye warszawskie" Lwów. Towarzystwo wydawnicze 1904. Str. 111.

W. Studnicki: „Od socyalizmu do nacyonalizmu". Lwów. Nakładem towarzystwa wydawniczego 1904. St. 383.

Roman Dmowski: „Myśli nowoczesnego Polaka". Wydanie drugie. Lwów. Nakładem towarzystwa wydawniczego 1904. Str. 217.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

Adwokat dr. W. Lewicki wniósł zażalenie nieważności imieniem matki Jana Sobola, skazanego na karę śmierci za zamordowanie Kleszczów w Podgórzu.

Sobol oświadczył, że nic mu nie zależy na zażaleniu nieważności lecz godzi się na nie ze względu na matkę. Sobolowa ma dziesięcioro dzieci.

— Rada m. Krakowa na wczorajszem ostatniem przed wakacyami posiedzeniu, załatwiła szereg spraw administracyjnych. Między innemi uchwalono poczynić kroki, o uzyskanie uwolnienia od podatków na 25 lat 292 domów, które mają być przebudowane ze względów zdrowotnych lub komunikacyjnych.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— W procesie przeciw hrabiom Janowi i Bolesławowi Bnińskim, oskarzonym o fałszywą grę w karty, zapadł wyrok. Hr. Jan Bniński z powodu usiłowanego oszustwa przez fałszywą grę i z powodu wezwania p. Ponińskiego na pojedynek, **skazany** został na 6 miesięcy więzienia i na grzywnę 3.000 marek, jakoteż na karę twierdzy przez 1 miesiąc. Hr. Bolesław Bniński został uwolniony. Hr. Jana Bnińskiego pozostawiono za kaucyą 50 tysięcy marek na wolnej stopie.

— Do *Reichsbote* donoszą z Poznańskiego, że w powiatach kościerzyńskim i kartuskim, agenci polscy a nawet duchowieństwo wzywają Polaków, aby byli w pogotowiu, gdyż wskutek wypadków na dalekim Wschodzie może przyjść do wszechświatowej wojny, w którą będą zaangażowane także Niemcy, a wówczas będzie odpowiednia pora do powstania. Trzeba więc mieć — kończy *Reichsbote* — oczy otwarte. *Dziennik poznański* powtarzając to doniesienie, wyraża zdziwienie, że tak poważne pismo jak *Reichsbote*, zamieszcza w swych łamach podobne brednie i wierzy w ich prawdziwość.

Z całego świata.

Praga 19 lipca. W szybie „Karola" w kopalni węgla w Komotowie wybuchł pożar i zniszczył cały szyb.

W Czeskiej Lipie spalił się do szczętu młyn parowy.

Cluses 19 lipca. Strajkujący zegarmistrze urządzili za zezwoleniem burmistrza pochód ulicami miasta. Gdy przechodzili koło fabryki Crettceux'a padły z niej strzały karabinowe. Trzech robotników padło trupem na miejscu, 15 zostało ciężko rannych.

Robotnicy rzucili się na fabrykę i podpalili ją. Wśród ludzi panuje wielka panika.

Cała nienawiść strajkujących zwraca się przeciw synom fabrykanta Crettceux'a którzy mieli strzelać z karabinów do robotników.

Kolonia 19 lipca. *KEln. Zeit.* donosi z Tangeru, że ostatniej nocy krajowcy napadli na korespondenta dziennika *Times*, Harrisa. Ponieważ dom był silnie obwarowany krajowcy musieli się cofnąć. Napadli oni następnie na farmę Lewisona, ale odparci, poniósłszy straty, musieli się cofnąć.

Cluses 19 lipca. Stwierdzono, że rzeczywiście synowie właściciela fabryki zegarków Crettceux strzelali z rewolwerów do tłumu. Cztery osoby zabite, a 15 ciężko rannych. Synowie ci zostali uwięzieni. Zawezwano kilka kompanij piechoty i szwadron dragonów.

Upały.

Lwów 19 lipca.

W całym szeregu gorących, upalnych wprost dni, jakie mieliśmy w ubiegłym tygodniu, dwa dni ostatnie: niedziela i poniedziałek przyniosły nam najwyższą w tym roku temperaturę. Przez cały ten tydzień już w godzinach porannych termometr dochodził do 20° Celziusza, w południe zaś temperatura podnosiła się do 30 stopni. Powietrze jest tak rozżarzone a mury i bruki rozgrzane, że nawet w cieniu nie można znaleść ochłody. Toż wszyscy przechodzimy męki prawdziwie piekielne, zwiększone tem, że tumany nieznośnego kurzu przepełniają powietrze i oddychanie czynią wprost niemożliwem.

A nietylko ludzie cierpią z tego powodu; nie mniej żałosny widok przedstawia nasza flora. Na skwerach i plantacyach miejskich, we wszystkich ogrodach i ogródkach drzewa są pokryte grubą warstwą prochu, liście popalone straciły zupełnie swą piękną zieloną barwę, kwiaty schną z powodu posuchy.

Sytuacyę pogarsza ta okoliczność, że nawet poranki i wieczory, które zwykle pozwalały odetchnąć człowiekowi swobodniej po dniu upalnym, teraz wykazują tak wysoką temperaturę, że różnica w upale jest bardzo nieznaczna!

Wczoraj popołudniu nadzieja wstąpiła w serca nasze, bo niebo zasłoniło się chmurami, powietrze stało się bardziej parnem i zdawało się, że nastąpi tak pożądana odmiana, że spadnie ulewny deszcz — a za nim nastąpi oziębienie powietrza. Nadzieja ta jednak nie długo trwała. Spadł wprawdzie deszcz — ale krople jego były tak nieliczne i tak rzadkie, że zaledwie je dostrzedz było można. Wnet potem niebo wypogodziło się a tylko dzięki wiatrowi, który się zerwał w tym czasie, zawdzięczać należy nieznaczne obniżenie się temperatury.

Dziś upał znacznie mniej dotkliwy, niebo zmiennie zachmurzone. Wiedeńska stacya meteorologiczna zapowiada deszcz. Oby się tylko ta przepowiednia spełniła!

* * *

Upały straszne, na które się skarzymy, panują nie tylko u nas, ale w całym kraju, a nawet w całej środkowej Europie.

Z Krakowa donoszą, że od dwóch tygodni, przy przepięknej pogodzie, słońce wschodzi tam rano na horyzoncie tak czystym, że niema na nim ani jednej chmurki, jednego obłoku. Zaraz w porannych godzinach termometr wskazuje 20—25 stopni Celsiusza i dochodzi, jak wczoraj do 47 stopni w słońcu. Powietrze jest tak parne, że ludzie odnoszą wrażenie, że znajdują się w jakimś dusznym piecu. Za miasto do lasu trudno się wybrać, z powodu tumanów kurzu po drodze i palącego słońca. Na plantacyach drzewa pokryte kurzem, spalone, tracą liście, nie dają zasłony przed słońcem. Wogóle powietrze tak jest przesycone kurzem, że robi wrażenie widocznej gęstej chmury mgły, szczególnie przy zachodzie, gdy przeświecają przez nią promienie słońca.

W niedzielę po południu gdzieś daleko na zachodzie widoczna była w Krakowie sucha elektryczna burza; w przeciągu godziny zarysowały się zygzaki przeszło 40 piorunów. Posiadacze barometrów spostrzegli następnego dnia rano z radością, że igła zrobiła znaczny ruch i ze stałej pogody przesunęła się ku odmianie. Naturalnie, że niebywałe upały, skłaniają ludność krakowską do coraz większego używania wody. Tymczasem z powodu obniżania się poziomu Wisły i wód gruntowych, wodociągi dostarczają na dobę zaledwie 4.700 m. sz. Od kilku dni brakuje wody wodociągowej w wyżej położonych ulicach. W sobotę i w niedzielę nie było wody na Kleparzu i w sąsiednich ulicach. Chwilami nie było także żadnego zapasu wody w zbiorniku i woda przepływała wprost z Bielan przez zbiornik do rur.

* * *

Te same skargi nadchodzą i z miast innych krajów monarchii. Z Wiednia piszą, że od 14 dni panuje tam prześliczna pogoda a wraz z nią posucha i upały niesłychane i niebywałe od lat wielu. Temperatura, jaką wskazywały termometry wiedeńskie w sobotę, nie miała równej w całem ubiegłem XIX. stuleciu. Najgorętsze bowiem dni w XIX. wieku: 14 lipca 1832 i 27 lipca 1857 wskazywały 37 i 36·9 stopni Celziusza. Tymczasem w sobotę doszła temperatura do 40 stopni. Czytamy też w jednem z pism wiedeńskich, że nie należy się spodziewać w najbliższych dniach zmiany, ponieważ rozłożenie różnic ciśnienia atmosferycznego w całej Europie środkowej jest bardzo równomierne. Centrum wysokiego ciśnienia powietrza spoczywa nieustannie na wschód od monarchii, w okolicy morza Kaspijskiego, a dolne ciśnienie trzyma się stale wysp brytyjskich.

Nie mniejsze upały panują w całej Austryi dolnej i górnej, oraz w Czechach i na Morawach.

Dziennik Poznański pisze: Afrykańskie upały mieliśmy w zeszłym tygodniu. Najgorętszym dniem w tym roku była sobota, gdyż w cieniu wskazywał ciepłomierz przeszło 38 stopni Celsyusza. W poniedziałek rano wreszcie niebo pokryło się chmurami i spadł od dawna upragniony, niestety krótkotrwały deszcz.

Z Berlina piszą, że i tam, podobnie jak w całych Niemczech, panują straszne upały. Skutki są wprost tragiczne, gdyż ludzie chorują a sześć osób umarło wskutek udaru słonecznego. — W okolicach nadreńskich gorąco doszło do 33 stopni Reaumura w cieniu. Zaszło mnóstwo śmiertelnych wypadków porażenia słonecznego.

W Paryżu liczba osób zmarłych w ostatnich dniach na porażenie jest wprost przerażająca. Wiele osób dostało pomięszania zmysłów.

W Paryżu również twierdzą, że upały tegoroczne są niebywałe od wielu lat dziesiątek, a meteorologowie nie przepowiadają rychłej zmiany.

Szkody, jakie ten stan powietrza wyrządził, są ogromne. W sadach owoce zjedzone przez nadmierną ilość owadów, w winnicach dzieje się to samo, a charakterystyczne jest, że klęska upałów i posuchy dotknęła przeważnie te okolice, które przed rokiem zniszczyła powódź.

Wskutek suszy szerzą się też w groźny sposób pożary.

Posucha i upał sprzysięgły się na biedną ludzkość i dręczą ją w sposób okrutny.

W całej Europie środkowej, we wszystkich krajach zdarzają się liczne wypadki pożarów leśnych. Z tych dwa przybrały ogromne rozmiary. — Dzienniki wrocławskie donoszą, że w sobotę palił się ogromny las Bryniowski hr. Tiele-Winklera na Górnym Slązku. Do niedzieli wieczorem płomień zniszczył przeszło 1000 morgów starodrzewu i z pustu. Pożar opanowano, ale zachodzi obawa, że może się wznowić.

Z Brukseli doniosły telegramy w niedzielę, że w płomieniach stoi historyczny las Ardeński i że do soboty wieczorem spaliło się 500 hektarów; jedna miejscowość jest zagrożona. Akcyę ratunkową prowadzi parę tysięcy żołnierzy z najbliższych garnizonoów. Nie nadeszła jeszcze wiadomość o ugaszeniu pożaru.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 18. lipca. 1904 r. o godzinie 7 rano — Czerniowce +17·6 Tarnopol —·—, Lwów +19·6 Skole +19·5, Przemyśl —·—, Jarosław +20·8, Tarnów +20·9, Nowy Zagórz +15·8, Kraków +22·4, Praga +21·5, Wiedeń +24·0 Semmering +—·0, Budapeszt +25·4, Ischl +18·0 Riva +22·3, Tryest +28·8; Celsyusza.

Telegramy i telefonemały.

Br. Giovanelli w Galicyi.

Muszyna 19 lipca. Minister rolnictwa br. Giovanelli przenocowawszy w wagonie salonowym dziś rano o godz. 5 m. 23 wyjechał przez Tarnów do Rzeszowa celem zwiedzenia tam szkoły mleczarskiej. Po południu o godz. 5 m. 22 odjedzie z Rzeszowa do Przeworska, gdzie zwiedzi tamtejszą cukrownię.

Rzeszów 19 lipca. Minister rolnictwa Giovanelli przybył tu o godz. 12 w południe powitany na dworcu kolejowym przez starostę Mcrsztyna pp. Adama i Stanisława Jędrzejowiczów, zastępcę marszałka Pilata, prezesa Dąbskiego, posłów Szajera i Bombę. Minister zwiedził krajową szkołę mleczarską, oprowadzany przez dyr. Rylskiego. Następnie udał się do Staromieścia na obiad do p. Ad. Jędrzejowicza. O godz. 5·30 po południu pojechał br. Giovanelli do Przeworska.

Sejm węgierski.

Budapeszt 19 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego dyskutowano w dalszym ciągu nad podwyższeniem listy cywilnej. Przemawiali przeciw podwyższeniu posłowie Endrey, Polczner, Eötves i br. Banffy, który wywodził, że dla Węgrów decydującem w każdej ustawie jest, czy odpowiada interesom i stanowisku samodzielnego państwa węgierskiego, a niniejsza ustawa stanowisku temu nie odpowiada. Następnie mowca polemizował z hr. Tiszą, który zarzucił mu był niekonsekwencyę.

Petersburg 19 lipca. Ros. Ag. tel. zaprzecza rozpowszechnionym za granicą pogłoskom o niepokojach w Kaliszu i jakoby rosyjscy żołnierze dopuszczali się przy tej sposobności gwałtów. Prawdziwy stan rzeczy jest taki. Między 5 a 18 czerwca niektórzy więźniowie poczęli wyłamywać okna i drzwi w budynku więziennym. Zarząd więzienny obawiając się większych rozruchów zwrócił się do gubernatora, który w towarzystwie szwadronu konnicy przybył na miejsce zaburzeń. Niepokoje ustały i nie było potrzeba uciekać się do ostrzejszych środków. Do starcia z wojskiem — o czem pisały zagraniczne gazety — nie przyszło.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej".)

Londyn 19 lipca. Penninsular Orient Line zaprzecza jakoby zatrzymany przez Rosyan parowiec „Malacca" wiózł broń i amunicyę dla Japończyków. Pełnił on regularną służbę między Chinami a Londynem i wiózł tylko zwykły transport i towary do Chin.

Aden 19 lipca. Statek ochotniczej floty rosyjskiej „Smoleńsk" zatrzymał gwałtem przez dwie godziny parowiec angielski „Persyę", aby mu oddać dwa worki z listami zabrane z parowca niemieckiego „Prinz Heinrich". W workach tych znajdowała się poczta przeznaczona do Nagasaki.

Londyn 19 lipca. *Daily Maily* donosi z Aden pod datą wczorajszą. Kapitan rosyjskiego krążownika floty ochotniczej „Petersburg" wystosował do angielskich politycznych zastępców w Adenie za pośrednictwem kapitana okrętu Vejpara wezwanie, aby konzulom w Suezie i Port Said zatelegrafowali, iż on zajmie każdy okręt angielski, jeśli w spisie ładunku nie będzie wyraźnie zaznaczona zawartość każdego pakietu.

Berlin 19 lipca. (Tel. wł.). *Local Anzeiger* donosi z Petersburga w sprawie konfiskaty przeznaczonych dla Japonii pakietów pocztowych, że kwestya prawna będzie ściśle zbadana. Gdyby pokazało się, że ze strony Rosyi postępek ten był bezprawny, rząd rosyjski wszystko uczyni, by zajście to uregulować w należyty sposób.

Raport Kuropatkina.

Petersburg 19 lipca. Generał Kuropatkin telegrafował do cara: W nocy z dnia 15 na 16 bm. obsadził oddział kozaków wzgórze na północ od Jaolindin. Dnia 16 bm. 1 kompania nieprzyjacielska atakowała te wzgórza, jednak prażona ogniem naszych salw cofnęła się. Koło południa nieprzyjaciel zajął wzgórze na południe od Makchunczuidza i wysłał równocześnie oddział w sile około jednego batalionu, razem z konnicą na wzgórza na północ od Nolindza. Na pomoc naszym kozakom wysłałem dalszy oddział kozaków i oddział strzelców. Wobec naszego energicznego i silnego ognia nieprzyjaciel szybko się cofnął. Następnie ogień nasz skierowaliśmy na wzgórza na południe od Makchunczuidza i zmusiliśmy Japończyków do opuszczenia tych wzgórz, poczem zajęli je kozacy. Gdy Japończycy ponownie sformowali się, przeszli do ofenzywy i dotarli do Czinczifilipu. Rażeni jednak ogniem kozaków poczęli się cofać w wielkim nieporządku, jak się zdaje, ponieśli znaczne straty.

W nocy z 16 na 17 bm. wysłany oddział rekognoscyjny w dolinę rzeki Tsintsage, zauważył, że miejscowość Haosiatun i sąsiednie wioski zostały przez nieprzyjaciela opuszczone. W godzinę później lewy brzeg rzeki obsadziły straże przednie japońskiej gwardyi, które dały ognia do naszych oddziałów.

Strzelcy nasi i konnica dnia 17 bm. posunęli się na wschód od Naotinku i rozpoczęli ogień na japońskie wojska, które posuwały się ku Haotsihou. Po naszej stronie porucznik piątego latającego oddziału Czerwonego Krzyża, Tarokan, został raniony. Po południu dnia tego nasze oddziały w dolinie rzeki Tsintsage spotkały się z patrolami japońskiemi. Japończycy obsadzili wąwóz na drodze do Liakhtun.

Japończycy w nocy z 15 na 16 bm. opuścili wąwóz Phalin, w kierunku wąwozu Dalin, a nieprzyjacielskie straże przednie zajęły pozycyę o dwa kilometry na południowy wschód od Phalin.

Wysłany na rekonesans oddział konnicy nie zauważył nieprzyjaciela w kierunku Kuanhu.

Z Portu Artura.

Petersburg 19 lipca. Rosyjska agencya telegraficzna donosi: Na zapytanie z Liaojanu o straty, jakie Japończycy ponieśli dnia 11 bm. podczas ataku na Port Artura, otrzymaliśmy wiadomość, że wszelkie dotychczasowe doniesienia o tych stratach, nie mają pozytywnej podstawy. Nasz sprawozdawca otrzymał z Portu Artura list, który brzmi:

Wierzymy tu i ufamy wszyscy gen. Stösslowi. Jego pewność w zwycięztwo wzbudza otuchę w wojsku i ludności cywilnej. Gen Fock wstrzymuje na przedniej pozycyi Japończyków. Generał Kondratow wzmacnia Port Artura każdego dnia. Na wzgórzach o których mówiono, że nie można na nie wyprowadzić bateryj, baterye takie już ustawiono, tak, że dziś twierdza nie jest do zdobycia, broniona przez szańce i baterye.

Znowu klęska Rosyi.

Petersburg 19 lipca. Kuropatkin w telegramie do cara donosi, iż otrzymał raport, w którym gen. Keller donosi mu, iż Rosyanie w bitwie z Japończykami ponieśli klęskę, utracili około 1.000 ludzi i musieli cofnąć się do wąwozu Jancelin.

Wiedeń 19 lipca. Pisma dzisiejsze na podstawie raportów Kurokiego i Kuropatkina, który przyznaje, że Japończycy przeszli do zaczepnej akcyi na zachód od wąwozu Motien, stwierdzają, że Kuroki rozpoczął już decydujący ruch na północny zachód, celem oskrzydlenia od północy Kuropatkina. Generał Keller jest ostatnią deską ratunku Kuropatkina i jeżeli Keller nie zdoła powstrzymać ataku japońskiego na zachód od Motienlingu, w takim razie Kuropatkin za parę dni będzie odcięty od Liaojangu i Mukdenu. Lecz oto gen. Keller poniósł już pierwszą klęskę. Jakie jej rozmiary, dokładnie jeszcze nie wiadomo, ale sądząc choćby z doniesienia Kuropatkina, musi być ogromna.

Z rynków towarowych.

Wiedeń 19 lipca. (Tel. wł). Spokojniejsze usposobienie, jakie wczoraj można było stwierdzić, spowodowane lekkiem zachmurzeniem, ustąpiło dziś miejsca haussie, gdyż gorąco i posucha z wyjątkiem kilku miejscowości trwają nadal. Grozi niebezpieczeństwo braku paszy. Fakt ten nie pozostaje bez wpływu na targ i także wywołuje haussę ponieważ ekonomowie sprzedając zboże, jęczmień, muszą liczyć się z wynikiem artykułów paszy, a więc ogółem zachowują się w rezerwie.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 19 lipca 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa. Pszenica gotowa 9·60 do 9·85, pszenica nowa 8·25 do 8·75, żyto gotowe 7·00 do 7·25, nowe 5·75 do 6·25, owies obroczny gotowy 6·75 do 7·—, nowy 0·00 do 0·00, jęczmień pastewny 0·00 do 0·00, jęczmień browarny 6·30 do 6·75, rzepak 8·75 do 9·25, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 0·00 do 0·00, groch do gotowania 7·75 do 9·50, wyka 5·00 do 5·25, bobik 6·25 do 6·50, hreczka 7·75 do 8·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 6·30 do 6·50, chmiel za 56 kilo od 145 do 150, koniczyna czerwona 00·— do 00·—, biała 00·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 00·00 do 00·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 21·— do 22·10 paritas Tarnopol ezkontyngentowy 13·50 do 13·75.

Wiedeń dnia 19 lipca. Cukier 22·— do 21·90. (stale). — Nafta galicyjska 37·90 do 40·50 spirytus 44·60 do 44·80.

Wiedeń 19 lipca. Kurs w koronach i po 50 klg. Pszenica 9·90 do 10·00, żyto 7·25 do 7·45, jęczmień 0·00 do 0·00, kukurudza 6·20 do 6·40, owies 6·70 do 7·— rzepak 10·40 do 10·65.

Pogoda: gorąco.

Budapeszt dnia 19 lipca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·— na maj 0·— do 0·00 na październik 9·29 do 9·30, żyto na kwiecień —·— do —·—, na październik 7·08 do 7·09, owies na maj —·— do —·—, na październik 6·65 do 6·66, kukurudza na maj 0·00 do 0·00 na lipiec 5·75 do 5·76, na sierpień 5·89 do 5·90 na maj 1905 6·23 do 6·24, rzepak na sierpień 10·40 do 10·50.

Targ na woły.

Wiedeń dnia 19. lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 6·012 sztuk. W tem było z Galicyi 358 sztuk, z Bukowiny —·— sztuk.

Przebieg targu był mały.

Ceny spadły o ćwierć korony.

Niesprzedanych pozostało 468 sztuk.

Wołów z Galicyi sprzedano 17 sztuk po 60—67 kor. 67 sztuk po 68 do 75, 185 sztuk po 76 do 82 kor. 12 szt. po 84 kor.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 66 do 78, krowy podtuczone po 58 do 74, bydło chude po 38 do 68 koron, wszystko licząc za centnar żywej wagi.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 19 lipca. (Telegram „Gazety Narodowej".) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 638·00, węgierskiego zakładu kredytowego 749·00, Anglobanku 279·00, Unionbanku 517·00. Banku dla krajów koronnych 425·— Bankvereinu 516·50, Bodencreditu 937·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 538·—, kolei państwowych 624·50, kolei południowej 81·00, tramwaju A. —·— B. —·—, kolei Elbenthal 423·50, kolei północnej 5440, kolei czerniowieckiej 574·00, alpiny 433·25, Rima Muranya 494·25, praskiego towarzystwa żelaznego 2235, fabryki broni 482·00, tureckie tytoniowe 342·5, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1032·—, oblig węg. indemniz. 97·60, renta majowa 99·40, austryacka renta koronowa 99·30, węgierska renta koronowa 97·10, 5½-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·50, 4 procentowe listy Banku krajowego 99·35, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·75, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 103·45, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·35, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·75 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 100·—, 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 189[illegible] 99·40, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·40 [illegible] tureckie 127·25 marki 117·37 ruble 253·—.

NADESŁANE.

(Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Na wyjazd na czas wakacyj gdzie na wieś dla dwóch dobrych a na siłach wycieńczonych uczni potrzeba zasiłku, bo rodzice na to środków nie posiadają.

Ludzi serca, mogących dopomódz, uprasza się o datki na ręce tutejszej administracyi.

HOTEL EUROPEJSKI.

Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dnia 19 lipca 1904. W. hr. Borkowski z Kapuściniec, J. Grunwald ze Strychańca, J. Rakowski z Hermanowic, E. hr. Zsiskovics z N. Kikinda, dr. O. Dobrzański z Sanoka, S. Grabowski z Rosyi, A. Januszkiewicz z Komarowa, K. Wysocki z Ostobuża, M. Wysocki z Domażowa, K. Drahanowski z Kamionki, jenerał Nahocki z Przemyśla, dr. J. Malczyński z Tarnowa, W. Łazowski z Mostów Wielkich, K. Zsiwkowicz z Nagy Kikunda, K. i A. Wołkowicki z Lachowiec, P. Mączewska z Rosyi, A. Theodorowicz z Żukowa, prof. P. Mooss z Kołomyi, J. Teodorowicz z Olejowa.

W. MANDELSTAMM. 32

ŻOKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

Zdobywszy bilet, symbol nowych nadziei, właściciel jego zaczyna mozolną pracę omamiania siebie i drugich, należy koniecznie utrzymać szanse — dla swego przygodnego faworyta, odgrzebać jego zapomniane tryumfy, wynaleźć naodwrót ukryte wady w jego współzawodnikach. Dodają sobie otuchy będącymi w zwyczaju aforyzmami: „Nie ja jeden stawiam na niego“. „Musi mieć odpowiednie zalety, skoro zapisano go do biegu.“ „Przecież zawsze któryś wygrać musi!

Odzywa się dzwonek... konie występują na plac boju. Widzowie udzielają słów zachęty jeźdźcom, lub wygrażają im na przypadek, gdyby nie mieli zdobyć nagrody. Wszyscy przejęci niezłomnem przekonaniem, że cudotwórca wcielony w żokieja może wygrać wyścig wedle woli.

Puls bije przyśpieszonem tętnem przy mylnem zwłaszcza rozpoczęciu biegu; zmyłek tych nie dostrzega najczęściej publiczność, ale powtarzane za drugimi wykrzykniki przyczyniają się do szerzenia zamieszania.

Dzwonek rozbrzmiewa wesołymi dźwiękami ponownie; w kasach zamykają okienka przed nosem maruderów; wahających się do ostatniej minuty, lub takich, którzy zbyt późno odkryli „niezwyciężonego“. Teraz w ciągu kilkudziesięciu sekund widzowie doznają dreszczu nadziei lub trwogi, patrząc na galopującego konia, unoszącego ich pieniądze z rączością nóg swoich.

Trudno zresztą śledzić za wszystkimi epizodami biegu; różnobarwne punkciki przesuwają się w dali, znikają wśród zarośli na zakrętach drogi.

Potem znowu wyraźniej ukazują się kurtki żokiejskie, niby wschodzące a powiększające się gwiazdy. Wzrasta gorączkowe podniecenie ogółu, następuje niespokojny szum, jakby trąby powietrznej, galop szwadronu pędzącego do ataku, pod którym ugina się ziemia... Nakształt olśniewającej błyskawicy ukazują się jeźdźcy, pędzą jak strzała po torze; poruszają szybko szpicrutami, opadającemi z ostrym świstem petardy; publiczność dyszy ciężko w trwożnem oczekiwaniu.

Każdy wywołuje zapamiętale nazwisko „swego“ biegusa wtedy nawet, gdy zwycięzca wyścigu minął już celownik. Z obawą w sercu czekają ostatecznego wyroku sędziów, opublikowanego na tablicy.

Powstają wtedy zacięte sprzeczki.

— To Glajel wygrał; widziałem na własne oczy, wyprzedził innych o całą długość.

— Sędzia musiał stawiać na tamtego, zatem rozumiesz...

— Ach co za nieszczęście!

Kilka razy z rzędu powtarza się serya tych samych zdań i złorzeczeń.

Po skończonych wyścigach widzowie tłoczą się jeden przez drugiego do wagonów trzeciej klasy i prowadzą w dalszym ciągu długie dysertacye, głoszą zasady przygodnych teoretyków.

Wertują na nowo dzienniki, dziwią się i ubolewają, że nie przewidzieli rezultatów, gdy rzecz cała przedstawia się tak jasno, tak wyraźne były wskazówki, wyróżniające celniejszych wierzchowców!

Wynikają kłótnie, krytykują właścicieli stajen, trenerów, żokiei, wygłaszając powtarzane w kółko niedorzeczności.

Jest pewna grupa amatorów wyścigowych, których ani deszcze potopu, ani lawiny śniegu, ani zimna syberyjskie, ani upały podzwrotnikowe powstrzymaćby nie mogły od udziału w tego rodzaju widowiskach. Mokną, marzną, pocą się z rozkoszą!

Najsmutniejszy dla nich peryod czasu w ciągu roku, to miesiące od grudnia do lutego, w których ustają w okolicy Paryża wyścigi. Na jesieni, gdy bieg koni rozpoczyna się w Normandyi, wyrabiają sobie bilety kolejowe powrotne po zniżonej cenie.

Czasami zdarza się jednak, że wobec przemożnej siły wyższej, niebezpiecznej dla wierzchowców grudy lub zbyt grubej, pokrywającej tor warstwy śniegu, członkowie towarzystwa wyścigowego w ostatniej chwili odwołują zebranie.

Co za ciężki, niespodziewany zawód! Nie wiedząc o przykrej niespodziance, bywalcy wyścigowi podążają na plac, a tam dowiedziawszy się niemiłej wieści, zawracają z twarzą smutnie przeciągniętą; cały szyk dnia mają popsuty; nie wiedzą czem czas zapełnić (pominąwszy nawet dotkliwą stratę, bo — oni tego pewni — dziś byliby wygrali...)

* *

Widzimy szczupłe, podstarzałe indywiduum, ubrane w zielonkawą kurtkę, obcisłe spodnie, ujęte w zbrukane kamasze, z czapeczką szkocką na głowie; twarz ma pomarszczoną, oczy wyblakłe, skórę na nosie naprążkowaną sinemi żyłkami..., utyka przytem na nogę. Krąży wśród grup zebranej publiczności, obserwuje, uważa; niekiedy zaczepia jedną z dam lub jednego z panów i wszczyna poufną rozmowę, niebawem jednak tak pan jak pani, znudzeni, odwracają się plecami do niego, nie chcą słuchać dłużej, on nalega chwilę, potem oddala się zrezygnowany, podejmując nanowo mozolną swoją wędrówkę. Kobieta w podeszłym wieku, wysoka, otyła, nędznie ubrana, z woreczkiem skórzanym przy pasku, porozumiewa się z nim po każdym biegu w pobliżu namiotu z ogłoszeniami. Rozmawiają z ożywieniem, jakby się naradzali lub kłócili, poczem rozchodzą się, krążąc na nowo wśród graczy. To Blackwood i Kasia.

Razy kilka Jim podchmielony wywołał skandal na placu. Piękne panie wydawały krzyki przerażenia, widząc pijaka, leżącego wśród klombów kwiatowych. Wypędzono go stamtąd; dozorca zagradzał mu wejście z pewnym jednak rodzajem uprzejmości, bo znał go za dobrych czasów.

(C. d. n.)

Obwieszczenie.

Niniejszem zwraca się uwagę na zamieszczone w „Gazecie Narodowej“ Nr. 160 z dnia 15 lipca 1904 ogłoszenie c. i k. wojskowego magazynu prowiantowego we Lwowie Nr. 3600 z dnia 10 lipca 1904, celem zapewnienia dostawy w drodze kontraktowej siana, słomy, drzewa opałowego, węgli kamiennych, względnie i owsa dla stacyi:

Czerniowce, Nowa Żuczka i Radowce;

Brzeżany, Kamionka strum., Krechów, Mosty wielkie, Rawa ruska, Rohatyn i Żółkiew;

Czortków, Halicz, Kołomyja, Monasterzyska i Zaleszczyki;

Złoczów, Brody, Strusow, Tarnopol, Trembowla i Zborów na czas od 1 października 1904 do 30 września 1905.

Bliższe warunki dostawy mogą być przejrzane w c. i k. wojskowych magazynach prowiantowych we Lwowie, Czerniowcach, Stanisławowie i Złoczowie, następnie w filiach tychże urzędów w Brzeżanach, Kamionce strumiłowej, Kołomyi, Monasterzyskach, Mostach wielkich, Nowej Żuczce, Tarnopolu, Zborowie i Żółkwi, jak również we wszystkich starostwach okręgu 11 korpusu.

Lwów, dnia 10 lipca 1904. 506

C. i k. wojskowy magazyn prowiantowy we Lwowie.

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed południem, 1·05, 3·35, 5·05 po południu, 7·05 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 wł.), 11·10 w nocy każdej niedzieli

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed południem (od 1/5 do 30/9 włącznie), 1·35 po południu (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po południu

do Szczerca 1·45 po południu (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia wielkiego 2·15 popołudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45, przedpoł. 3·00, 4·30 i 5·03 po południu, 7·54, 8·59 wieczór (do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 popołudniu, 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 wł.) 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia wielkiego 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 15. czerwca 1904 roku.

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o g.	Do Lwowa z (na dworzec główny)
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3.25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta) Körözmözö (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Serethu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróż, Orłowa, Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pust., Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körözmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze“
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymał.
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o g.	Ze Lwowa do (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego przez Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Seretu, Berhomethu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
1·55	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.) Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Mezö-Laborcz, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy ruskiej, Lubaczowa (każdej niedzieli)
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·43	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: Agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9, od 7-mej rano do 8-mej godz. wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. Biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., a w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.